Nr. 87 Czwartek 18 (31) maja 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914, **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

Przegląd polityczny.

Przemiany w systemie aliansów europejskich.—Prinetti o przymierzu francusko-włoskiem.—Zapowiedź powrotu do trójcesarskiego przymierza.—Święty alians i jego skutki.—Zjazd szefów generalnych w Wiedniu. Mowa Moltkego na bankiecie oficerskim. Co się za tem kryje?.

Uważny spostrzegacz objawów politycznego ukształtowania Europy musiał zauważyć uderzającą zmianę w polityce zagranicznej dotychczasowych systemów politycznych.

Te wahania w ustalonym dotychczasowym systemie datują się już od lat 2, t. j. od wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. Aż do tej chwili historycznej ustalone były dwa systemy aliansów: trójprzymierze Niemiec, Austryi i Włoch i dwuprzymierze francusko-rosyjskie.

Anglia stała na uboczu izolowana, poza granicami uprzywilejowanych systemów przymierzy politycznych. W czasie pierwszych trzech miesięcy po wybuchu wojny niemieckiej nastąpiła nagła zmiana w sytuacyi. Dziś zapomniany, a niezawodnie jeden z najzręczniejszych polityków francuskich, p, Delcassé, przeprowadził rokowania z lordem Balfourem i Landesdownem, i już w kwietniu 1904 r. ogłosił w izbie francuskiej, że zbliżenie Anglii z Francyą doprowadziło do zawarcia przymierza tych dziś najwyższej kultury świata przedstawicieli.

Znacznie wcześniej odbyło się zbliżenie Włoch do Francyi. Obecnie mamy bliższe szczegóły tego doniosłego faktu, opowiedziane przez twórcę przymierza francusko-włoskiego, b. ministra spraw zagranicznych we Włoszech, Prinetti'ego, ogłoszone przez „Mattino“.

Jeden z redaktorów medyolańskiego „Mattino“ ogłosił rozmowę swą z ministrem Prinetti'm w sprawie zawartego w maju 1902 r. przymierza Francyi z Włochami. Rzecz się tak miała. Nieprzyjaciel trójprzymierza, gorący zwolennik przymierza Włoch z Francyą, wielki patryota włoski, mąż stanu, markiz Visconti-Venosta, który przeprowadził wcielenie Mantui i Wenecyi do Włoch, minister spraw zagranicznych w wielkiem ministerstwie Minghetti'ego, skoro tylko objął panowanie w r. 1900 tekę ministerstwa spraw zagranicznych, przeprowadził tajemny układ z Francyą w sprawie Marokka i Tripolisa. Na podstawie sprawiedliwego rozdziału sfery wpływu politycznego między Francyą a Włochami w północnej Afryce, markiz Visconti-Venosta przygotował sojusz francusko-włoski. Kiedy po nim odbył Prinnetti ster polityki włoskiej, nie ukrywał już dokonanego faktu przed innymi sojusznikami Włoch, lecz urzędownie uwiadomił o tem Niemcy i Austryę.

W maju r. 1902 nastąpiło zawarcie przymierza francusko-angielskiego, a w odpowiedzi na to kanclerz niemiecki odnowił trójprzymierze. Już jednak nie było to dawne trójprzymierze, gdyż jeden z należnych sojuszników należał do innego systemu politycznego, do trójprzymierza francusko-angielsko-włoskiego i z natury rzeczy nie mógł dawać takich gwarancyi, jakich na wszelkie ewentualności odeń wymagały Niemcy.

Nic dziwnego, że zmiana w polityce Włoch była Niemcom bardzo nie na rękę i wtedy to kanclerz niemiecki wygłosił swą słynną mowę w parlamencie niemieckim, której stosunek Włoch do Francyi nazwał ekstra-tonią pięknej Włoszki, żyjącej w prawowitem dotychczas bez skazy małżeństwie z bismarckowskim Dreibundem.

* * *

Wszystkie znaki wskazują na zmianę systemów politycznych w Europie. Zanosi się na przywrócenie starego, osławionego, świętego przymierza, czyli związku trzech cesarzy.

Dwa razy już nad Europą zaciążył ten nieszczęśliwy wziązek. Zawsze przychodził po pogromie Francyi i po stłumieniu myśli wolnej, jako wykwit reakcyi.

Epoka świętego przymierza należy do najsmutniejszych okresów historyi świata. Pierwszy raz przyszła po zgnębieniu Francyi Napoleońskiej po zjeździe monarchów w Paryżu. Przyszła, jak przychodzi nieszczęście: cicho, niezauważona przez nikogo, a długo przygotowywana przez czarne duchy reakcyi, przez najzacieklejszych nieprzyjaciół wolności, przyszła, jako reakcya przeciw rewolucyi.

Przygotowywał ją taki reakcyonista jak Metternich w Austryi, jak Adam Müller w Niemczech, a pani Krüdner w Rosyi przyszła w imię porządku boskiego, w imię miłości chrześcijańskiej, w imię przywrócenia religii, a przemieniła się w porządek policyjny, w zawikłość prześladowczą sektantów, w zaciekłość wolności i postępu: jak czarna reakcya, nad którą unosił się duch opiekuńczy, miecz, knut i szubienica.

Alexander I, Franciszek I i Fryderyk Wilhelm III, zawarli w dniu 26 września 1815 r. tajemny pakt, znany pod nazwą „Świętego przymierza“, w którym przyrzekli sobie wzajemną pomoc w walce przeciw swym ludom i ich uprawnionym dążeniom do wolności. I przetrwał ten okres czarnej reakcyi całą generacyę, aż go w puch rozbiła rewolucya 1848 r. I pogrzebano święte przymierze w kałużach krwi, w roku, który miał być jutrzenką wolności. I znów na gruzach Francyi pobitej po pogromie r. 1870/1 odbudowano pod wpływem Bismarcka święty alians w Berlinie, pod nazwą przymierza trójcesarskiego (*Drei Kaiserbund*). We wrześniu 1872 r. zjechali się w Berlinie Aleksander II, Franciszek Józef i Wilhelm I. Później przyłączyła się do tego związku młoda Italia, aż po kilku latach, z przymierza trójcesarskiego wyłoniło się trójprzymierze Niemiec—Austryi—Włoch, które teraz znów się rozpada, a pozostałe dwa fragmenty szukają uzupełnienia i znajdują je w przymierzu trzech cesarzy.

* * *

Obecny zjazd w Wiedniu szefów generalnych sztabów trzech cesarstw ma być przygotowaniem do nowego wydania świętego aliansu.

Do Wiednia przybył już szef generalnego sztabu niemieckiego, brataniec wielkiego marszałka, generał Helmut von Moltke, a niebawem przybywa w nadzwyczajnej misyi do Wiednia szef generalnego sztabu rosyjskiego, generał Fiedor Fiedorowicz Palicyn, wychowaniec Pawłowskiej szkoły wojennej i Mikołajewskiej Akademii generalnego sztabu, do niedawna szef sztabu generalnego inspektora kawaleryi, a od czasu, kiedy po pokoju w Porthsmuth, Rödiger objął ministerstwo wojny, szef generalnego sztabu rosyjskiego. Z tym równoczesnym przyjazdem dwu szefów generalnych sztabów do Wiednia, łączą tu kombinacye bardzo poważne i bardzo daleko idące. Nie ulega wątpliwości, że trzej szefowie sztabu: Moltke, Beck i Palicyn, układają ważne, doniosłe plany, które dla nas, Polaków, mogą być historycznego znaczenia. Oczywiście, że misyę swoją trzymają w najwyższej tajemnicy, i że z braku prawdy, kursują po Wiedniu najpotworniejsze plotki.

Na pochwałę jednak Niemców wiedeńskich powiedzieć należy, że z wyjątkiem prasy rządowej lub przez ministerstwo spraw zagranicznych inspirowanej, jak „N. Fr. Presse“ i „N. W. Tageblatt“, cały Wiedeń myślący i patrzący w dal, bardzo niechętnie przyjął wieść o planach zjazdu generalnych sztabów i potępia wszelkie wciąganie Austryi do awanturniczej polityki trójcesarskiego związku.

„N. Fr. Presse“ ogłosiła drugi już z rzędu interview z gen. Moltke. O pierwszym zdawałem na tem miejscu sprawę. Dziś wspomnieć należy o dragim.

Redaktor „N. Fr. Presse“ odwiedził gen. Moltke w hotelu Sachara w Wiedniu i wdał się w dłuższą rozmowę.

Na pytanie, jakie doświadczenie uczyniły Niemcy po skróceniu służby wojskowej z 3 na 2 lata, rzekł gen. Moltke. W naszej ludności niemieckiej inteligencya i powszechne wykształcenia ogromne poczyniły postępy. Naturalną konsekwencyą tego jest, że przy tak inteligentnym materyale rekrutów wystarczy dwa lata służby wojskowej. Im bardziej inteligenty jest żołnierz, tem łatwiej uczy się służby wojskowej i przyzwyczaja się do wojskowych form, rozumiejąc konieczność wojskowej dyscypliny. Ludność w Niemczech jest zadowoloną ze skrócenia służby wojskowej, a zarząd wojskowy także jest z tego zadowolony. Następnie rozpływał się gen. Moltke nad ukrytemi cnotami austryackiego szefa sztabu generalnego bar. Becka, i nie rzekł ani słowa o tem, co redaktor „N. F. Presse“ radby najgoręcej był wiedzieć.

W Grand Hôtelu odbył się obiad, dany przez generałów austryackich na cześć pruskiego gościa, gen. Moltkego. Przy tej sposobności wypowiedziano toasty, z których toast gen. Moltkego na cześć austryackiego sztabu generalnego i armii austryackiej. Słowa te wypowiedziane właśnie w 40-letnią rocznicę rabunkowego napadu Prus na Austryę i w rocznicę klęski pod Sadową w ustach szefa generalnego sztabu pruskiego brzmiały jak krwawa ironia. W odpowiedzi na te słowa pruskiego obłudnika, zabrał głos stary marszałek austryacki bar. Beck i popełnił ten nietakt, że wysławiał starego marszałka Moltkego, który właśnie w wojnie z Austryą przed czterdziestu laty pierwsze zdobywał laury. Obie mowy były pełne obłudy, a sprawiały wrażenie, że poza nimi kryją się całkiem inne plany, które dojrzały już i właśnie teraz mają być spełnione.

Stary cesarz Franciszek Józef dziś wraca z Budapesztu, nie jak było w planie pierwotnym do obozu wojskowego w Bruck nad Leithą, lecz do zamku w Schönbrunie, gdzie jutro przyjmować będzie szefa gen. sztabu Moltkego. W połowie czerwca spodziewany jest przyjazd szefa sztabu rosyjskiego.

Co się za tym planem wojskowym kryje, to jeszcze dziś otacza gruba mgła tajemnicy. Lecz jedno już się ujawnia. Austrya zażąda od delegacyi wspólnych, które 6 czerwca zbierają się po 5-u latach na posiedzenie w Wiedniu nowego kredytu wojskowego, w wysokości 400 milionów koron.

Tak narody, składające Austro-Węgry będą musiały zapłacić ciężko zapracowanym groszem za plany generalnego sztabu, który w rocznicę klęsk, na polach morawskich i czeskich zadanych przez Prusy, obecnie fraternizuje na bankietach z bratańcem tego samego Moltkego, który przed laty 40 Austryę napadł i złupił.

Na kogo się teraz wybierają panowie z generalnych sztabów?

W.

Ruś, Podole, Wołyń i Ukraina

na schyłku XVI wieku.

(Szkic historyczny.

(Dalszy ciąg).

Niewiele danych znaleźć można z tych pierwszych czasów władania Polski. Zdala od ognisk życia politycznego, Podole zwraca na siebie uwagę kronikarzy, jedynie jako kraj kresowy, t. j. gdy jaka miejscowość zasłynie jako widownia wielkiej klęski, lub świetnego zwycięstwa nad Tatarami. Nad szlakami, którymi przedostawali się niebezpieczni sąsiedzi w te kresy, czuwał szereg zameczków obronnych, które stawały się osierdziami królewskich włości, a zarazem ogniskami ruchu osadniczego. W końcu XVI wieku ruch ten doszedł już do poważnych wyników, a Podole stało się prowincyą gospodarczo już zupełnie opanowaną.

Natura sama uposażyła ten kraj obficie, to też w miarę ustalania się pokojowych warunków, zaczyna Podole od połowy XVI wieku czynić olbrzymie postępy gospodarcze. Łagodność klimatu, zachęcającego do ogrodnictwa, hodowli wina, pszczelnictwa i jedwabnictwa, połączona była z glebą o niesłychanej urodzajności. „Czarnoziem podolski daje stokrotne ziarno“, zapewnia jeden z pisarzów XVI wieku. „Piędziesiąt korcy wysiewu dawało 1,500 korcy zbioru“, pisze inny. Ulepszenie ziemi za pomocą nawozu było wręcz nieznane i niepotrzebne. Wysuszony nawóz używano za paliwo, w drzewo bowiem była ziemia podolska uboga.

Pomimo tych świetnych warunków naturalnych rozwoju gospodarczego, zaludnienie Podola było w końcu XVI w. jeszcze bardzo słabe, co się łatwo da wytłómaczyć niebepieczeństwem, grożącem od Tatarów. W ciągu XVI wieku naliczono 33 napadów dziczy tatarskiej, która z szybkością szarańczy napadała, niszcząc w ciągu krótkiego czasu plony lat pracy, zapędzając ludność w jassyr.

Te napady tatarskie nadały społecznemu ustrojowi Podola cechę organizacyi na wpół wojennej, rolnik podolski musiał być bowiem zarazem i żołnierzem: jedną ręką prowadząc lemiesz, w drugiej trzymał zawsze na pogotowiu szablę. I mieszczanie też obowiązani byli, w razie potrzeby, do brania udziału w obronie kraju. Rozrzucone po całym kraju obronne zameczki, ze stałą załogą wojskową, tworzyły centrum obrony. Stosownie do tego, na wpół wojskowego charakteru ludności, ustrój gospodarczy nie był skomplikowany. Znaczne obszary były własnością korony, która hojnie je rozdziela pomiędzy rycerstwem: w końcu XVI wieku dzierżawy i nadania emfiteutyczne zaczęły się przekształcać we własność prywatną szlachecką. Szlachcic-dziedzic jest zarazem z konieczności—rycerzem. Wolnego stanu kmiecego ani śladu, jakkolwiek też ani śladu ucisku, lub wyzysku włościan. Włościanin mógł istnieć jedynie jako poddańy, pod osłoną pana-rycerza, nie wykluczało to jednak jego materyalnego dobrobytu.

Pomimo całej energii, z jaką prowadzono pracę gospodarczą pod koniec XVI wieku, zaledwie piąta część obszarów Podola była pod pługiem, a olbrzymie przestrzenie pokryte były jeszcze nietkniętym od wieków stepem, o bujnej roślinności, w którym chowały się dzikie tabuny koni i stada bydla. Lasy obfitowały w zwierzynę, na każdym kroku pełno zaś było barci dzikich pszczół. Im dalej na Wschód, tem mniejszą rolę grała w gospodarstwie uprawa zboża, tem większą zaś pszczelnictwo i stepowa hodowla bydła.

Drogi wodne Podola zmierzają już na Wschód, ku Czarnemu morzu. Stąd też, w miarę zagospodarowania się prowincyi, zjawiały się projekty nawiązania stosunków handlowych z Wenecyą.

III. Wołyń. Podobnie jak Podole, i Wołyń w XVI wieku nie oznacza obszaru o pewnych, stałych, niezmiennych granicach politycznych, lub geograficznych. Zwyczajowo nazywano Wołyniem— od Zachodu dorzecze Bugu, w górnym biegu onego, oraz od Wschodu dorzecze Styru z Horyniem. Dopiero w drugiej połowie XVI wieku ustalił się administracyjny podział tego obszaru na dwa województwa: wołyńskie i bracławskie. Bracławszczyznę zaczęto uważać za część Ukrainy, a w ten więc sposób nazwa „Wołynia“ zacieśniła się do samego województwa wołyńskiego, t. j. trzech powiatów: łuckiego, krzemienieckiego i włodzimierskiego, na obszarze 742,18 mil kw.

Pod koniec XVI w., obszarowi temu był właściwy zupełnie odrębny od innych prowincyi charakter gospodarczy, którego właściwości dadzą się objaśnić jedynie politycznemi dziejami tej prowincyi. Zanim bowiem Wołyń na mocy unii lubelskiej przyłączony został do Korony, w ciągu paru wieków był on prowincyą litewską, a panowanie Litwy wycisnęło niezatarte znamię na całym jego ustroju społecznym, utwierdziwszy panujący na Litwie system feudalny. Hojne dary Jagiellonów stanowiły więc gospodarczą podstawę potęgi możnowładców wołyńskich. Sam Zygmunt Stary rozdał kniaziom i panom w dwóch jedynie powiatach, łuckim i włodzimierskim, 6 zamków, 4 dwory, 2 włości, 105 siół i znaczną liczbę pomniejszych dworzyszcz i przysiołków; w powiecie zaś krzemienieckim jedna włość kuzmińska, darowana przezeń ks. Konstantemu Ostrogskiemu, zawierała zamek i siół 73, oprócz 11 wsi z zameczkiem, jakie otrzymał z niej ks. Zasławski i t. d.

Ziemia wołyńska przedstawiała przeto jakby jedno wielkie gniazdo możnowładztwa, występującego tu w najbardziej typowej swej postaci — kniaziów feudalnych. Sam ks. Ostrogski władał obszarem o 212 milach kw. rozległości, złożonym z całych księstw. Książęta Zasławscy posiadali przeszło 32 mil; Czartoryscy — około 50 mil; Koreccy— 37 mil; Sanguszkowie — 65 mil; Zbarazcy—52 mil i t. d.

Te rody możnowładcze były pochodzenia litewskiego (było ich około 20), jak i system feudalny, którego byli przedstawicielami, przeszczepiony był z Litwy.

Obok tych kniaziowskich rodów kwitło stare bojarstwo ziemi wołyńskiej, przekształcające się w połowie XVI w. na klasę panów i ziemian. Do klasy tej przenikali coraz obficiej Polacy. Ci ziemianie wołyńscy w następstwie unii lubelskiej zrównali się ostatecznie ze szlachtą koronną. Własność to była 5—10 wioskowa.

Własność drobna szlachecka (1 — 3 wioskowa) występuje jeszcze za króla Stefana w postaci niedość skrystalizowanej i nie ustalonej ani prawnie, ani faktycznie. Istniały tu obok siebie wszystkie stopnie i odcienia posiadania, począwszy od zawisłości zupełnej feudalnej, aż do zupełnej własności, allodyalnej, szlacheckiej. Wszystkie te odcienia zaczęły się zlewać w jeden typ — własności szlacheckiej dziedzicznej i, co więcej jeszcze, po większej części gniazdowej. Gniazda ziemian-szlachty tworzyły się z nadań hospodarskich (królewskich), grupowały się więc w obrębie dawnych królewszczyzn, dokoła królewskich zamków. Ponieważ zaś kniaziowie nie wypuszczali swych ziemian tak łatwo, jak korona, z więzów dawnej zależności, więc i rozmieszczenie tych gniazd rodowych szlacheckich było nader nierównomierne.

Królewszczyzny przedstawiały w końcu XVI w. jedynie resztki dawnej świetności. Trzy starostwa, przyczepione do trzech miast królewskich powiatowych—oto było wszystko. Duchowieństwo obydwóch wyznań posiadało znaczne dobra w pobliżu hierarchicznych centrów.

Z ogólnej liczby 68 miast jedynie trzy—Łuck, Włodzimierz i Krzemieniec były królewskie, reszta zaś była własnością prywatną. Miasta posiadały znaczenie, jeśli nie jako ogniska handlu i przemysłu, to jako miejsca obronne; stąd też i mieszczanie mieli pewne uznanie, jako niezbędny pierwiastek obronny. Wszystkie miasta posiadały 45,900 głów ludności (18,8% ogółu) i 1,200 łanów gruntu.

Klasa wieśniacza pozostawała w najzupełniejszem poddaństwie.

Ogólna liczba ludności dochodziła do 300 tysięcy, z czego 248,690 (335 na milę) przypadało na ludność wiejską. Liczba osad wiejskich wynosiła około 16 tysięcy, na każdą przypadało przeciętnie 5,8 łanów. Gospodarstwo folwarczne było mało rozwinięte, tak, iż ogółem ludność folwarczna liczyła tylko 15,950 głów. Podstawą były nie wsie, lecz odosobnione dworzyszcza — „chutory“.

Postępy gospodarcze końca XVI w. dotknęły w pierwszej linii środkowego pasa Wołynia; był to po części czarnoziem, posiadający obfitość łąk i pól uprawnych. Pas zaś północy świecił puszczami, mnogością wód, nagich piasków i leśnych pastwisk, na południowych zaś kresach rozpościerały się już stepy Ukrainy.

Od końca XVI w. i początku XVII w. dokonywać się poczęły ważne zmiany w zakresie wielkiej własności. Wiele ze starych rodów wołyńskich znika zupełnie, zjawiają się natomiast możnowładcze rody z Małopolski, czerwonoruskie najbardziej, choć niebrak i Litwinów, a nawet Wielkopolan; pomiędzy posiadaczami zaś drobnej szlacheckiej własności o jednej lub paru wsiach spotykamy na początku XVII w. już 50 rodzin polskich różnego pochodzenia.

Ukraina. Nazwa „Ukrainy“ zjawia się oficyalnie dopiero pod koniec XVI wieku, i oznacza najdalej na Południe wysunięte obszary Rzeczypospolitej, bez ściśle oznaczonych granic. Ukrainą nazywano obszary, złożone z połaci woje-

Na ostrzu noża.

Od korespondenta własnego „Dziennika Kijowskiego“.

Petersburg, dn. 27 maja.

Stało się więc. Ów konflikt z rządem, którego oczekiwano od chwili zwołania Izby, którego jedni się obawiali, inni pragnęli gorąco, nastąpił wreszcie wczoraj i to w najostrzejszej formie. Trzeba było słyszeć ową grobową ciszę, która towarzyszyła wczoraj odczytywaniu oświadczenia rządowego, owe grzmoty oklasków, które towarzyszyły każdorazowemu, powtarzającemu się jak *leit-motiv* wszystkich przemówień, żądaniu: „gabinet powinien ustąpić“, aby zrozumieć, że między Izbą i ministeryum nie może być żadnego kompromisu, że ktoś tu ustąpić musi. Trzeba było widzieć wzgardliwy gest, z jakim Winawer potrząsał drukowanem oświadczeniem rządowem, trzeba było słyszeć, jak wołał, że rząd należy przygwoździć do słupa hańby; żadne streszczenie ani stenogram mów nie odda tego pełnego nienawiści, oskarżającego, niekiedy lekceważącego i wzgardliwego wprost tonu, z jakim zwracali się do ław ministeryalnych prawie wszyscy mówcy, to oskarżając rząd, że on to właśnie podkopał podwaliny państwa, to z szyderstwem wykazując, że nie zna nawet tych praw zasadniczych, które sam niedawno ogłosił, że oświadczenie jego pozbawione jest logiki i zdrowego sensu. Żaden gabinet w żadnym parlamencie europejskim nie spotkał się z podobnem przyjęciem. Co chwila trzeba było uprzytomniać sobie, że na tych ławach siedzą *rosyjscy* ministrowie, *rosyjski* rząd. Gdzież się podział jego autorytet, wszechwładne do niedawna *„byt' po siemu“* ministrów? Cóżby powiedział nieboszczyk Plewe, gdyby mu pod nosem niemal wygrażać zaczęła to sucha i nerwowa dłoń Rodiczewa, to biała i pulchna ręka Winawera, to czerwona, spracowana pięść rudowłosego robotnika? Ach, jakże z poza obłoków Plewe błogosławić musi swoim losom, które mu zgotowały śmierć, wprawdzie gwałtowną, lecz szybką zamiast posadzić go teraz na miejscu Goremykina. Tak się czekało, że nagle premier gabinetu powstanie i gromkim głosem zawoła:

— *Imieniem... ja was ariesztuju!* a u drzwi błysną obnażone szable żandarmeryi i stalowe bagnety wojska. Nie stało się nic podobnego. Przez kilka godzin z rzędu ministrowie pili tę gorycz, którą im kolejno rozmaici mówcy w rozmaitej formie podawali. Była to przeważnie gorycz żółci, octu, piołunu. Nawet dobroduszny tłuścioch, Maksym Kowalewski, i ten wpadł na ministrów z furyą rozjuszonego słonia, a dżentelmen hr. Heyden tyle nawtykał ministrom szpileczek, jakby nagle, zrządzeniem złośliwego czarodzieja, najwyżsi dygnitarze rosyjscy zamienili się w poduszeczki do igieł.

Audytoryum zaś grzmiało okrzykami i oklaskami, tem gwałtowniejszymi, im gwałtowniejsze były ataki na szefów rządu. Wreszcie zabrał głos i z nich jeden, minister sprawiedliwości. I odrazu okazało się, że ton autorytetu, jaki brzmiał w oświadczeniu Goremykina, był tonem „podrabianym“. Szczegłowitow zaczął z zupełnie „innej beczki“, usprawiedliwiał rząd, niemal przepraszał Izbę. Ale i jego przyjęto nie lepiej, niż Goremykina.

Gdzież tu mówić o wspólnej pracy Izby i ministerstwa? Sytuacya stanęła na ostrzu noża, ktoś tu komuś ustąpić musi.

A. S.

Izba Państwowa.

Epizody z d. 13-go maja. Cała prasa zagraniczna poświęca wiele miejsca historycznemu posiedzeniu Izby, o którem wyraża się, że „dopiero teraz nastąpiła oddawna oczekiwana sensacya“.

„O godz. 2 m. 25 oznajmił prezes Izby—pisze korespondent „N. Fr. Pres.“ że prezes gabinetu pragnie być wysłuchany przez Izbę. Odpowiedziało mu na to grobowe milczenie i tylko w loży dla publiczności powstał taki tłok, że zdawało się, iż widzowie rozwalą ściany. Loża dziennikarska nabita.

„Goremykin wchodzi na trybunę i rozpoczyna głosem cichym czytać deklaracyę. Tylko chwilami podnosi głos, a szczególniej czyni to w miejscu, gdzie jest mowa o bezwarunkowem niedopuszczeniu do przymusowego wywłaszczenia ziemi.

„Dwa razy przerwał Goremykin czytanie, ażeby drżącą ręką ponieść do ust szklankę wody. Zebranie nawet wówczas zachowywało najgłębsze milczenie i tylko raz jedyny z najskrajniejszej lewicy odezwało się żądanie głośniejszego i szybszego odczytania deklaracyi. Kiedy wreszcie po 20 minutach zakończył, ani jedna ręka nie podniosła się, ażeby obdarzyć go oklaskiem. Prezes ministrów ukłonił się nizko i zeszedł z trybuny.

„Inny korespondent „Berl. Tageblattu“ przedewszystkiem pochwala zachowanie się prezesa Muromcewa, o którym powiada, że „z chwilą, gdy rozpoczyna urzędowanie, staje się innym człowiekiem. Czuć wtedy, że on, sam kadet, wznosi się ponad wszystkie partye“.

„Powietrze, panujące w Izbie—pisze dalej—widocznie nie podoba się ministrom chwilowym (*Augenblicksminister*), wszystko im tu pachnie nowym pokostem, jest tu coś takiego wogóle, co tym ludziom kancelaryjnym wydaje się bardzo obcem. Siedzieli też ministrowie, podobni do figur woskowych. Kiedy też jeden z posłów lewicy dał się unieść temperamentowi i zawołał: „Tam siedzą ci, którzy wszystkich naszych cierpień są przyczyną“, nieszczęśliwi ministrowie zbili się w gromadę.

„Jedynie minister spraw wewnętrznych Stołypin, i kontroler państwa, Szwanebach, zachowali zupełną swobodę. Obaj mają licznych przyjaciół osobistych pomiędzy posłami, w pauzach też przechadzali się i wdawali się w ożywione rozmowy. Stołypin wyraża się dosyć otwarcie o sprawach i interpelacyi. I dlaczego nie miałby tego robić? Przecież zachowanie się podwładnych podczas pogromów, to nie jego rzecz. On nie dopuściłby do tego... nigdy... ale Durnowo!.. Wtedy nie mogło nawet być inaczej...

„A stare freski z wyobrażeniem satyrów śmieją się z Durnowa i Stołypina, śmieją się z interpelacyi i Izby całej. One za czasów cesarzowej Katarzyny inne rzeczy widziały i słyszały, więc teraz śmieją się z wszystkiego“.

O mowie ministra sprawiedliwości wyraża się inny korespondent tego pisma berlińskiego, że „była w najwyższym stopniu słabą obroną programu rządu, tak słabą, że musiała wywoływać nowe zaczepki rządu“. „Obrady ciągnęły się w nieskończoność, bo parlament rosyjski zasadniczo różni się od innych izb tego rodzaju. Tu niejedno słowo pada niepotrzebnie, tylko dlatego, ażeby się słyszeć samemu mówiącym i ażeby tam na prowincyi pokazać że się mówi, że się zapatrywania swoje wyraża bez ogródek i krępowania.

Ustawicznie też powracał *refrain*: „albo gabinet pójdzie, albo Izba“. W końcu zawiele już było tych oskarżeń ministrom, wstali z miejsc i opuścili gmach, nie wysłuchawszy nawet rezolucyi“.

W „XX-ym Wieku“ znajdujemy kilka zdjęc migawkowych, dokonanych w couloirach Izby w czasie posiedzenia historycznego 13 maja.

Przed posiedzeniem. W couloirach czuć zbliżającą się burzę. Posłowie zdenerwowani. Twarze blade, wargi zaciśnięte. Wszyscy ogromnie poruszeni. Rozmowa nie wiąże się. Oczy błyszczą gorączkowo. Najwięcej ponuro wyglądają „trudowiki“. Wszyscy pośpiesznie przechodzą do sali posiedzeń.

Przed otwarciem posiedzenia premier bardzo długo rozmawiał z prezydentem Izby. Kokowcew podchodzi do członków Rady państwa i opowiada im o czemś z niezmiernem ożywieniem. Wszyscy śmieją się. P. Kokowcew zachowuje powagę i stanowczość. Kontroler państwowy Szwanebach, kierując się na ławę ministeryalną wita się z posłami. Dłużej rozmawia z prof. Petrażyckim...

Przed przerwą.

Zaledwie premier skończył odczytywanie deklaracyi, do couloirów poczęli wpadać pojedyńczo posłowie. Jedni z nich, zrobiwszy kilka szybkich kroków wracają do sali, inni stoją niepewni, niezdecydowani, co robić.

Słychać oderwane zdania:

— Szkoda, że Izba panowała nad sobą, nie wygwizdała premiera i rządu...

— Cóż to — mruczy włościanin — więc ziemi nam nie dądzą? To nie może być! Zapewne ja nie zrozumiałem.

Z biegiem posiedzenia nastrój w couloirach staje się coraz więcej gorączkowym. Słychać rozdrażnione, oburzone głosy. Rozmowa toczy się bezładnie. Jedni drugich nie słuchają gestykulują żywo. Niektórzy posłowie wprost krzyczą na całą salę.

— Dosyć tego. Dalej pójść nie można. Rząd nie uznaje nas i nie ma zamiaru w przyszłości zwrócić uwagę na głos ludu. Ależ to ślepota, to absolutne niezrozumienie stanu Rosyi. Gabinet musi podać się do dymisyi, jeżeli nie chce przelewu krwi...

W sali posiedzeń słychać grzmiące oklaski. Robią owacyę Aładjinowi.

Wpada do couloirów coraz wiecej posłów, coraz więcej zgorączkowanych, wzburzonych, przeważnie włościanie bezpartyjni. Wszyscy mówią prawie razem.

— Co to będzie? Skąd my ziemi weźmiemy? To straszne...

— Nas chcą zdusić — słychać wśród innej grupy—rząd wie, że my puchniemy z głodu, dlatego, że ziemi nie mamy. Niech lud rozprawi się z tymi, kto wydziera mu chleb.

Przerywa mu poseł charkowski, Nazarenko—wzburzony, zdenerwowany krzyczy wprost z wściekłością na całą salę:

— Nie, ja stąd dobrowolnie nie wyjadę. Mnie posłali zdobyć ziemię i ja ją zdobyć muszę.

Bagnetami niech mnie stąd wypędzą... nie inaczej.... Ci panowie widocznie zapomnieli, że mają przed sobą wybrańców całego narodu... Czyją krwią są zlane pola Mandżuryi? Kto tysiącami trupów usłał nikomu nie potrzebne góry laojańskie? Czyje miliony utopione zostały w bitwie pod Cuszimą... Pytam was czyje? Ich, czy wasze? Dla nich to mało jeszcze? Kto z nas przez tyle lat wysysał krew, a sam mieszkał w pysznych pałacach?- Nas postawili w położeniu bez wyjścia. Dobrze, my umrzemy, lecz za nami... stoi naród cały. On wywrze zemstę za siebie i za nas... Dosyć gwałtów. Naród żąda praw...

Nazarenko nie skończył i pobiegł do sali posiedzeń.

W czasie przerwy.

Rozdraźnienie i oburzenie w czasie przerwy dochodzi do zenitu. Olbrzymie couloiary są przepełnione, ciasno i gorąco.

Najwięcej rozdraźnieni posłowie włościanscy, zbici w gromadę z 60—70 osób skarżą się i sprzeczają z jakimiś dwoma wojskowymi. Mówi odrazu kilku ludzi.

— U nas na jednego człowieka wypada mniej jak jedna dziesięcina. Z czego my żyć będziemy?

— Nam pozostało tylko umrzeć— przerywa mu drugi. Ziemi niema, pieniędzy niema. A obywatelka powiada: dawaj 325 rub. za dziesięcinę. Słyszeliście—325 rb. za dziesięcinę i to w saratowskiej gub.!..

W naszym powiecie (orłowskeij gub.) wszystko spalone, zrujnowane. Niema ani chat, ani zabudowań szlacheckich, ani bydła. Pozostaje nam umrzeć. Dobrze. Ale za to my nawieszamy panów szlachciców, bo już zabierać i palić u nich niema co. A później niech nas powywieszają. Wszystko jedno umrzeć trzeba.

— Ależ za pozwoleniem—przerywa generał—tak nie można.

— A z czego żyć będziemy.

— Kto daje rekruta do armii — nowy krzyk. Co... może szlachta? Oni pieniądze do kieszeni i hajda — zagranicę!

Aładjin woła:

— Pp. członkowie grupy pracy, proszę na górę na naradę.

Fiedorow, b. minister handlu, powiada.

— Gabinet popełnił ogromny błąd, potrącając w swej deklaracyi o amnestyę Izba zwracała się z tem do Monarchy. Izba nie pytała się o zdanie gabinetu. Sprawę należało postawić tak: poszkodowanym za przekonania — wolność; przestępców — pod sąd, bez względu na to, czy to są anarchiści czy agenci władzy.

Współpracownik rozmawia z jednym z wyższych biurokratów.

— Położenie gabinetu bardzo trudne — mówi biurokrata.

— Dlaczego?

— Na niego wymyślają, oskarżają go, a on nic nie może powiedzieć na swoją obronę.

— Dlaczego, a jeżeli on ma coś do powiedzenia na swoją obronę?

— On nie może nic powiedzieć na swoją obronę, ponieważ wszystkie jego słowa muszą być uprzednio przecenzurowane w Peterhofie... Lecz zdaje mi się, że Kokowcew, lub ktoś inny z gabinetu, nie wytrzyma.

Mowa Ludnickiego w dniu 13 maja. Panowie przedstawiciele narodu, najlepsi obywatele kraju! Zwracam się do was z mojemi słowy. Bezsprzecznie przebywamy obecnie moment historyczny, moment pierwszorzędnej doniosłości.

Przedstawiciele dwóch kierunków zeszli się tutaj oko w oko, i w tej wielkiej chwili przychodzą mi na myśl te uczucia, które my, przedstawiciele narodu, odczuwaliśmy, kiedy żegnali nas przy wyjeździe do Petersburga wyborcy nasi. Przypominam sobie obecnie słowa, które mówili nam oni przed wstąpieniem naszem na tę trudną a, jak wyjaśniło się obecnie, bardzo trudną drogę.

Stawiliśmy się tutaj z poczuciem wielkiej odpowiedzialności, na nas spoczywającej. Z poczuciem zupełnej odpowiedzialności przed narodem jesteśmy obecni tutaj, gdzie ogniskują się wszystkie cierpienia, a zarazem i nadzieje wszystkie zbolałego narodu, całe życie narodowe.

Kiedy układaliśmy adres w odpowiedzi na mowę tronową, kiedy zwracaliśmy się w nim do Tronu, skierowaliśmy się najlepszemi pobudkami i życzeniami. Wypowiedzieliśmy w adresie tym to, czego kraj potrzebuje, bez czego on żyć nie może. I oto w odpowiedzi na ten adres otrzymaliśmy dopiero co przeczytany komunikat ministerstwa. W odpowiedzi otrzymaliśmy przedewszystkiem lekcyę: „Pamiętajcie, że powinniście działać w granicach określonych, pamiętajcie głównie o tem!“.

A my, przybywając tu, myśleliśmy lekkomyślnie, że powołani jesteśmy do ugaszenia olbrzymiego pożaru, szerzącego się w kraju, do ocalenia kraju od tego strasznego przewrotu, do którego już oto od dwóch lat pchają go ręce nierozsądne; sądziliśmy, że wypowiadając osobiste nasze poglądy i przekonania, napotkamy na rzeczywistą władzę wykonawczą, że będziemy mieli do czynienia z ludźmi, rozumiejącymi całą bezgraniczną okropność położenia, jakie przebywa kraj nieszczęsny!

Panowie, ludzie najlepsi! Kiedy po raz pierwszy zwracałem się tutaj do was w pierwszem swojem przemówieniu, powiedziałem, że występuję przed przedstawicielami różnych narodowości i jednocześnie przed synami jedynego Cesarstwa rosyjskiego. My wszyscy, zgromadzeni tutaj, jesteśmy synami swojej ojczyzny i zarazem synami Rosyi.

W deklaracyi rządu nie powiedziano ani słowa o prawach oddzielnych narodowości, o prawach tych, którzy zawarli związek z wybrańcami narodu rosyjskiego i idąc ręka w rękę z nimi, mają nadzieję dojść do lepszej przyszłości. Poczytuję za obowiązek sumienia oświadczyć, że przedstawiciele wszystkich narodowości zjednoczyli się z narodem rosyjskim, ażeby umocnić połączonemi usiłowaniami tę sprawę ogólną, której wszyscy służymy.

Wszyscy mieliśmy nadzieję, że komunikat rządowy dowiedzie nam, iż rząd poprze tę sprawę, dopomoże nam do rozstrzygnięcia palących spraw życia narodowego. Omyliliśmy się srodze. Rozkaz samowładny—oto co daje nam rząd.

Jestem zupełnie stropiony wszystkiem, co się tu dziś dzieje.

Zwracam się po raz ostatni z wezwaniem:

Niechaj opamiętają się ci, którzy rozdmuchują żarzące się węgle. Wszakże cała odpowiedzialność za pożar grożący zacięży na nich. Wowczas, być może, i my nie będziemy już może zdolni go ugasic. Przyszliśmy tutaj, ażeby powstrzymać ruch żywiołu i obecnie, napotykając przeciwdziałanie, oświadczam, że żywioł szaleje coraz silniej, że rozszalawszy się, może on zetrzeć z powierzchni ziemi i nas, i to, co drogie jest każdemu uczciwemu człowiekowi.

Jednocześnie obstajemy przy tem, ażeby na tych miejscach (wskazuje na ławę ministrów) siedzieli ci, którzy siedzą tam z nami. (Gestem wskazuje amfiteatr.)

Sylwetka Izby. W „Ruskich Wiedomostiach“ jeden z wybitnych kadetów, poseł Jolles, podaje zajmującą sylwetkę Dumy, z której podajemy następujące ogólne uwagi:

Podczas gdy na Zachodzie główną działalność plenum parlamentu polega na wzajemnem przekonywaniu się rządu i parlamentu lub poszczególnych stronnictw, w Dumie dysput takich i sporów jeszcze niema i posłowie przeważnie—monologują.

Prawica znikająco drobna i złożona z ludzi, o ile dotąd można wnioskować, z ludzi bez języków, wyrażających swe poglądy tylko w głosowaniu albo żarcikami, w rodzaju tego wniosku na skasowanie samego imienia Rosyi.

Centrum w osobach hr. Heydena i Stachowicza reprezentuje niewątpliwie kulturalne sposoby walki ideowej z większością. Wyraźnie zarysowanej lewicy w Dumie jeszcze niema. W stronnictwie pracy są elementy socyalno-demokratyczne, socyalno-rewolucyjne i wprost radykalne, ale większość nie wyrobiła sobie jeszcze ani praktycznego, ani stałego poglądu na rzeczy.

Na razie widać wyraźnie różnice w socyalnem położeniu, ale pozostają jeszcze niejasnemi różnice w postulatach socyalnych. W stronnictwie robotniczem posłowie poczuwają się do obowiązku uchodzenia za socyalistów, ale dopiero poduczają się socyalno-demokratycznego katechizmu. Wszyscy niemal robotnicy w Dumie nie są wybitnymi przedstawicielami stronnictwa robotniczego, ponieważ wskutek bojkotu Dumy przez socyalistów weszli do niej tylko przypadkiem robotnicy, podczas gdy najwybitniejsi przywódcy stronnictwa pozostali poza Dumą.

Co się tyczy włościan, to można ich będzie poznać dopiero przy opracowywaniu reformy agrarnej. Na razie oni słuchają, czasem nudzą się, nie znoszą gadulstwa i z małymi wyjątkami domagają się najszerszych wolności i równouprawnienia nawet kobiet. Włościanie chętnie się uczą, chodzą na zebrania prywatne, potakują opozycyonistom, ale byłoby błędem uznanie ich już dzisiaj za świadomych stosunków tego lub innego programu. Jasnem na razie jest tylko to, że włościanie widzą w rządzie swego nieprzejednanego wroga i bynajmniej nie są tą podstawą tronu, którą rząd spodziewał się w nich znaleźć“.

Szczegóły o zamierzonem oskarżeniu posłów polskich o zdradę stanu. Czytamy w ostatnim (70) numerze gazety „Strana“:

„Stosunki polskich posłów Izby Państwowej z Kołem posłów polskich parlamentu austryackiego, zwróciły na siebie uwagę sfer rządzących. Generał-gubernator warszawski, według doniesień „Dumy“, przysłał z tego powodu raport, w którym, rozważając szczegółowo zadania i cele polskiego klubu posłów w parlamencie i powołując się na doniesienia naszych agentów o dążeniach klubu wskrzeszenia dawnego Królestwa Polskiego, proponuje sformułować przeciw posłom polskim oskarżenie o zdradę stanu.

W Petersburgu na ten fakt powyższy zapatrują się daleko powściągliwiej, uważając, że, jak dotąd, niema żadnych danych do wszczynania jakichkolwiek interpelacyi charakteru politycznego.

Cała ta wiadomość wygląda na bajkę wobec faktu, że stosunek Koła polskiego w Wiedniu ograniczył się do wysłania depeszy gratulacyjnej do posłów polskich w Petersburgu z powodu otwarcia Izby.

Posłowie polscy w komisyi agrarnej. Koło polskie—jak donosi nas korespondent petersburski—wyznaczyło dodatkowo do komisyi agrarnej, prócz pięciu poprzednich, jeszcze posłów Parczewskiego i Manterysa.

Sprawa mandatu biskupa ks. Roopa. W sprawie zakwestyonowania mandatu polselskiego biskupa ks. Roopa donosi korespondent z Petersburga do „Lokal Anzeigera“ telegraficznie:

„Według opinii senatu, biskup bar. Roop, jako ksiądz katolicki jest urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych, i to w departamencie wyznań obcych! Wskutek tego może on albo zatrzymać urząd biskupi, albo też mandat w Izbie“.

Informacya ta zgadza się z wiadomością, podaną przez „Birżewyja Wiedomosti“, które dodają, że ks. biskup Roop nie przyznaje senatowi prawa stawiania mu takiej alternatywy. Sprawą tą zajmowała się już w dniu 25 b. m. komisya rugów wyborczych, która decyzyę odroczyła do czasu udzielenia przez biskupa wyjaśnień odpowiednich. Korespondent „Lok. Anzeig.“ robi jeszcze następującą uwagę:

„Zainteresowanie w tej kwestyi jest tem większe, że bar. Roop należy do najenergiczniejszych członków komisyi do spraw wyznaniowych, która się już utworzyła w celu opracowania prawa o wolności wyznaniowej“.

Komisya do spraw wyznaniowych. Kilku członków Izby utworzyło specyalną komisyę do spraw wyznaniowych.

Komisya ta, do której weszli: J E. biskup Roop, kilku księży katolickich, jeden żyd i kilku posłów z frakcyi narodowych, zajmuje się głównie rozważeniem i krytyką prac departamentu wyznań obcych.

Opracowane przez komisyę nowe prawo o wolności sumienia będzie następnie wniesione do Izby.

Odpowiedzialność urzędników. Ministerstwo sprawiedliwości—jak donosi „Riecz“—opracowało już projekt prawa o odpowiedzialności urzędników za wykroczenia służbowe.

Istota obecnego stanu rzeczy według nowego projektu nie zmieniła się wcale; na to, aby pociągnąć urzędnika do odpowiedzialności, trzeba uzyskać zgodę jego władzy bezpośredniej.

Organizacya pogromów. Pogłoski o przygotowujących się powszechnie pogromach inteligencyi, przybierają—jak pisze „Duma“—rozmiary zastraszające: zaczynają potwierdzać się wiadomości, że w organizacyi pogromów przyjmuje udział bardzo czynny administracya miejscowa.

Odezwy, wzywające do mordowania inteligencyi drukowane są potajemnie (a często i otwarcie), w drukarniach rządowych i rozpowszechniane są przy pomocy niższego personelu policyjnego.

Kolportaż zorganizowano tak, że stójkowi, rewirowi, strażnicy ziemscy i inni działacze policyjni rozdają „odezwy“ jokoby od siebie osobiście, z własnego przekonania.

Ludność, doprowadzona do rozpaczy groźnemi pogłoskami i widząc jawne przygotowania do pogromów, zaczęła zwracać się do członków Izby z prośbą o opiekę i przedsięwzięcie środków, mogących zapobiedz pogromom.

Tak np. mieszkańcy miasta Pińska w gubernii mińskiej d. 23 b. m. zwrócili się do członków Izby Państwowej Skirmunta i ks. Druckiego-Lubeckiego z oświadczeniem, że miejscowy naczelnik ziemski Kazarynow i marszałek szlachty bar. von Grevenitz rozpowszechniają w olbrzymiej ilości proklamacye, wzywające do bicia żydów i inteligencyi.

Ludność żydowska ogarnięta jest paniką i przerażeniem; wiele osób porzuca domy i wyjeżdza z miasta.

Telegramy takie nadchodzą z wielu miejscowości,

Zorganizowani robotnicy. „Sowremiennik“ otrzymał doniesienia o ilości robotników zorganizowanych w organizacye socyalistyczne, które wysłały przedstawicieli na niedawno odbyty zjazd rosyjskiej socyal-demokratycznej partyi robotniczej.

Frakcya „większości rosyjskiej socyal-demokratycznej partyi robotniczej“ obejmuje 13,000 robotników; frakcya „mniejszości“ 18,000; łotewska grupa rosyjskiej socyal-demokratycznej partyi robotniczej 10,000; socyal-demokracya Królestwa Polskiego i Litwy 15,000 i „Bund“ 20,000 robotników.

Kongres zjednoczonych socyalistów rosyjskich, który odbył się niedawno zagranicą, obradował nad reformą agrarną, której przedłożono mu pięć projektów. Najdalej idzie projekt Lenina, który domaga się nacyonalizacyi wszystkiej ziemi. Projektowi temu zarzu-

---

wództw kijowskiego, bracławskiego i czer iechowskiego — obszary, których cechą był charakter stepowy w przeciwstawieniu do reszty obszarów tych województw. Mimo swej nazwy, stepy Ukrainy nie były jednak zgoła podobne do bezwodnych i bezleśnych stepów nogajskich, owszem — drzewostan był bardzo obfity zarówno po prawej, jak i po lewej stronie Dniepru. Gleba odznaczała się niezwykłą żyznością, w głąb stepów Ukrainy sięgał bowiem pas czarnoziemu. Dopiero ku Czarnemu Morzu step stawał się coraz posępniejszy i bardziej bezwodny, a czarnoziem zjawia się tylko oazami. Znika bujna roślinność, tumany piasku zalegają powierzchnię ziemi.

Pomimo swej żyzności, Ukraina w końcu XVI wieku była nader słabo zaludniona; ludność zaś, jaka była, składała się z mieszaniny wszelkiego rodzaju elementów, które nie mogły znaleźć dla siebie miejsca wśród urządzonego prawnie społeczeństwa. Byli tu więc zbiegli z pod panów chłopi obok zawodowych opryszków, którzy się tu czuli wolni od pościgu; byli wszelkiego rodzaju awanturnicy, szukający przygód. Awanturniczo-junackie wyprawy, ciągłe potyczki z Tatarami i Turkami wypełniały treść życia tej dobrowolnej, a raczej mimowolnej straży pogranicznej kresów polskich.

Rzeczypospolitej zależało jednak na regularnem osiedleniu i zagospodarowaniu tych kresów; wymagały tego względy na ogólne bezpieczeństwo granic. Na królewszczyznach więc powstaje szereg obronnych zameczków, pod których osłoną posuwa się zagospodarowanie tych okolic. Silny ruch kolonizacyjny rozbudza uchwała sejmu z roku 1590, zgodnie z którą zaczęto rozdawać dobrze zasłużonym mężom królewszczyzny ukraińskie. Równolegle z tem ujęły w swe ręce ster kolonizacyi rozległych latyfundyów owe zasłużone w dziejach zagospodarowania kraju wielkopańskie rody małopolskie, ruskie, podolskie i wołyńskie. Możnowładcy ci, jak nikt inny prócz nich, zdolni byli opanować sytuacyę, która wymagała żelaznych rządów na wewnątrz i na zewnątrz; utrzymania w ryzach różnolitej zbieraniny, z której składała się ludność Ukrainy, przekształcenia jej na ludność rolniczą—a obok tego odpierania o własnych siłach napadów tatarskich Ci więc wielcy panowie rządzą w swych dobrach ukraińskich jakby udzielni książęta, mają swe własne wojsko dla obrony swych posiadłości przed zewnętrznym wrogiem. Koniecpolscy i Wiśniowieccy zapisali się złotemi zgłoskami w dziejach zagospodarowania Ukrainy w tych czasach. Hetman Koniecpolski na samem pograniczu, na Naddnieprzu, stworzył przez swą ruchliwą i czynną gospodarkę rozległy a jednolicie zorganizowany kompleks dóbr. O Januszu Wiśniowieckim mówią pergaminy, że, pod jego okiem zakwitła Bracławszczyzna. Wzorową organizacyę zaprowadził w swych olbrzymich dobrach Jaremi Wiśniowiecki, pan obszarów z obu stron Dniepru (środka dzisiejszej guberni połtawskiej). Na całej przestrzeni dóbr tych było 56 miast i wsi, a w nich 39,610 gospodarzy, z których każdy wzamian za pańszczyznę płacił 5 talarów rocznego czynszu; prócz tego mnóstwo folwarków i futorów w bezpośrednim zarządzie, oraz 423 młyny, których młynarze uiszczali po 2 czerw. złotych rocznie.

Posiłkowano się wszelkiemi formami osiedlenia. Jedynie po wielkich dobrach ustalił się zjednolity system czynszowy. Po królewszczyznach rozmaite były stosunki służebne. Częstą była t. zw. służba zamkowa, t. j. obowiązek służby wojskowej na każde zawołanie. Takie osady miały organizacyę czysto wojskową, atamanów zamiast wójtów, czynszu nie płaciły. Obrona pograniczna, zorganizowana po zamkach i miastach królewskich wytworzyła chłopów-kozaków i mieszczan-kozaków. Jak starostowie po królewszczyznach, tak znowu wielcy panowie w swych dobrach też organizowali wojskowo zastępy kozackie. W ten sposób wzmocniony został element, który z czasem groźną się stał przeszkodą dla systematycznej pracy gospodarczej.

Kolebką dnieprowego kozactwa były Czerkasy i okolica tego zamku po obu stronach Dniepru. Od Czerkas szły ku limanom i morzu „Dzikie pola“, gdzie dla ciągłych napaści ze strony ordyńców niepodobna było utrzymać stałych osad. Do tego więc kąta niedostępnego dla osadnictwa, cofnęło się jądro bujnego życia kozackiego, używając w pełni swobody i swawoli.

Wzrastanie koczujących kozackich zastępów stanowiło dla ordyńców coraz poważniejszą zaporę, a karkołomne wyprawy kozackie, z powodzeniem przedsiębrane aż do Carogrodu, zwabiały pod chorągwie kozaczczyzny. Na Niżu, gdzie rodzin osiadłych wogóle nie było, nie rodził się żaden kozak „niżowy“; większość była z pochodzenia — Rusinami, aż do 20 proc. jednak było żywiołów obcych, zdawna już bowiem zbiegały na Niż wszelkiego rodzaju niespokojne żywioły z całej Polski. Lecz regularny ruch osadniczy, a „wolne“ kozactwo — były to dwie nawzajem wykluczające się tendencye. Od początku XVII w. wzrastały one obie siłą rzeczy do rozmiarów dwóch groźnych potęg.

Ukryty antagonizm pomiędzy kolonizacyą, reprezentowaną przez rody możnowładcze („Królewięta“), a wolnem kozactwem, przerodził się w jawną walkę z dwóch przyczyn. Pierwszą było uchylenie się ludności, fraternizującej z „wolnością kozacką“, od uznania obowiązku pańszczyzny, względem czynszu. Stefan Batory z doborowych sił kozackich zorganizował rodzaj pogranicznego wojska, jako takie, naturalnie, do żadnych służebności pociągnięte być nie mogło. Byli to tak zwani kozacy rejestrowi. Ale prócz nich była jeszcze nieregularna, wciąż wzrastająca w siłę i liczbę, nie uznająca żadnego pana ani prawa nad sobą, dzicz kozacka. Tych otóż nierejestrowych zamienić chcieli możnowładcy w czynszowych chłopów. Drugą przyczyną antagonizmu pomiędzy kozactwem a możnowładztwem było to, że na Niż, t. j. pomiędzy kozaków umykała ludność włościańska z dóbr wielkopańskich, przekładając wolne życie kozackie nad pracę przy roli. Już w r. 1635 hetman Koniecpolski wznosi fortecę Kudak w celu przeszkodzenia uchodzenia włościan na Niż.

Zanim jednak doszło do krwawej rozprawy, kolonizacya Ukrainy zaczęła już wydawać obiecujące rezultaty. W pierwszej części XVII w. za znaczną sumę dzierżawią kupcy gdańscy lasy kaniowskie, aby wytapiać smołę i potaż, wywozić popioły. I uprawa zbożowa się rozwijała pomyślnie. Starosta kaniowski w r. 1637 sprzedał do Gdańska 120 łasztów żyta, a w następnych latach ilość ta wzrosła do 160 łasztów. Nie sądzone jednak było doczekać Rzeczypospolitej dalszego rozwoju tych ziem.

Wynikiem wojen kozackich był gospodarczy upadek rozległych obszarów Ukrainy, znacznej części Podola i niemniej znacznej części Wołynia. Obszary te na krótko przed wojnami kozackiemi znajdowały się na drodze rozkwitu gospodarczego, miały być śpichlerzem Polski, tak jak Polska—Europy. Wojny, od Chmielnickiego począwszy, zupełnie zniszczyły dobrobyt tych obszarów, pochłonęły dorobek dziesiątków lat, zniweczyły możliwość rozwoju, w najbliższej przyszłości kraj się wyludnił, właściciele dóbr zubożeli. Wiśniowiecki zmarł nie pozostawiwszy synowi żadnego majątku; spadkobiercy hetmana Koniecpolskiego nie oglądali nawet dóbr, których tytularnymi byli dziedzicami. Trafnie lud nazwał owe czasy „ruiną“. Po wyludnieniu wschodnich tych ukrainnych obszarów, po zapędzeniu większej części ludności w jasyr tatarski, nastąpił t. zw. „zhin“, czyli hurtowne i gwałtowne wyprowadzenie pozostałych niedobitków armii gospodarczej kmieci ocalałych od pogromu—za Dniepr, do posiadłości rosyjskich. Ukraina, kraj mlekiem i miodem płynący, zmieniła się w ponurą i bezludną pustynię. Gdzie niegdyś były ludne wioski, tam zaległ step głuchy. Jak się wyraził później hetman kozacki, Mazepa, z całej ludności Ukrainy pozostało zaledwie kilkanaście tysięcy.

W końcu XVII w. podróżnicy już nie napotykali w tych stronach nic, prócz milczących rozłogów i rumowisk. Wszędzie pozapuszczane drogi, przeprawy nie do przebycia, zwierz dziki bujał swobodnie po całym obszarze.

Wśród podobnego stanu rzeczy rozluźniły się, naturalnie, wszelkie węzły prawne i administracyjne. Zapanowała anarchia, niepewność własności prywatnej. Bandy rozbójnicze wałęsały się po całej południowo-wschodniej połaci kresów. Na Ukrainie rozwinęło się „hajdamactwo“, na Pokuciu oprysznictwo t. j. rozbójnictwo, uświęcone poniekąd lokalnym obyczajem i zgodne z charakterem ludności, nieujętym w żadne karby instytucyi państwowych, ani kościelnych.

Miasta ukrainne opustoszały i padły w gruzy. Mohylów podolski (nad Dniestrem), miasto, kwitnące w początkach XVII w. tak, że ilością domów przewyższało Kamieniec, a równało mu się rozległością stosunków handlowych, jako położone na drodze do Kijowa, po wojnach kozackich, w końcu XVII w., liczyło zaledwie 150 mieszkańców.

H. Rakowski.

cono jednak, że nacyonalizacya (ziemi da tylko rządowi burżuazyjnemu) nowe narzędzie władzy i ucisku.

Projektodawca jednak bronił się tem, że bieg wypadków w Rosyi jest tego rodzaju, iż należy oczekiwać utworzenia republiki demokratycznej, a wówczas nacyonalizacya ziemi nie będzie przedstawiała wspomnianego niebezpieczeństwa.

Następnie rozpatrywano projekt municypalizacyi ziemi, t. j. oddania ziemi na własność zreorganizowanym na zasadach demokratycznych miejskim samorządom. Plechanow zgadza się na ten wniosek z tem zastrzeżeniem, że samorządom miejskim pozostawi się wolność wybrania sposobu rozdzielenia skonfiskowanej ziemi, t. j. będą ją mogły wydzierżawić lub na prywatne posiadanie rozdzielić.

Ostatecznie projekt o municypalizacyi przyjęto 65 głosami przeciw 47.

W sprawie stosunku stronnictwa do ruchu agrarnego kongres uchwalił rezolucyę, w której potępia wybuchy niezorganizowane, bezcelowe grabieże i niszczycielstwo, a zaleca ruchy celowe i zakrojone na wielką skalę.

W sprawie zaś proletaryatu wiejskiego kongres uchwalił rezolucyę, w której oświadcza, że stronnictwo w każdej fazie reform demokratycznych dąży do samoistnej klasowej organizacyi wiejskiego proletaryatu i ma za zadanie wyjaśnić mu nieprzejednany antagonizm jego interesów z interesami wiejskiej burżuazyi i ostrzegać go przed pokusami systemu drobnego gospodarstwa rolnego, które przy istniejącym systemie produkcyi towarów nie może usunąć nędzy mas i wreszcie ma przekonywac o konieczności zupełnego socyalistycznego przewrotu, ponieważ on jest jedynym środkiem usunięcia nędzy i eksploatacyi.

Wreszcie kongres zalecił stronnictwu socyalistycznemu wzięcie udziału w wyborach do Izby na Syberyi i na Kaukazie (domyślili się!)

Prasa rosyjska o deklaracyi rządowej. *Roma locuta* — Pisze „Nasza Żiźń"— Nakoniec rząd zabrał głos i, trzeba to przyznać, wypowiedział się w sbosób niedwuznaczny i energiczny. Więcej niż dwa tygodnie upłynęło od pierwszego posiedzenia Izby Państwowej i w ciągu tego czasu rząd odgrywał milczącą rolę. Zrzadka zjawiał się na scenie parlamentarnej i ani razu nie zabierał głosu. Z niecierpliwością czekano przemówienia rządu, a gdy przemówił on wreszcie, mowa jego zawierała niespodzianki dla wszystkich.

Rzeczą najbardziej niespodziewaną było to, że ministeryum postanowiło wystąpić z deklaracyą, zawierającą krótką, energiczną odmowę na wszystkie życzenia reprezentacyi narodowej. Świadczy to o jego uczciwości, nie udaje ono, że jest ślepe i głuche, ono naprawdę jest takie. To wszystko, co dla ministeryum Witte-Durnowo było mniej lub więcej zgrabną maską, to wszystko stanowi prawdziwą fizyognomię obecnego gabinetu.

Jedyną rzeczą nieoczekiwaną w tej deklaracyi jest otwartość, z jaką ją wygłoszono.

Gazeta przechodzi następnie do oceny sytuacyi i tego stanowiska, jakie zajęło wobec deklaracyi stronnictwo konstyt.-dem.

Oficyalny organ stronnictwa poddał deklaracyę konstytucyjnej krytyce mówcy stronnictwa i zrobił nie mniej konstytucyjny wniosek o braku zaufania i konieczności przejścia do porządku dziennego.

Ale zarówno poza deklaracyą rządodową, jak i poza krytyką stronnictwa daje się odczuć wstręt do doprowadzenia konfliktu do tej *ultima ratio*, która w tych wypadkach odgrywa rolę ostatniej i decydującej instancyi. Rząd liczy na ścisłą zgodność z prawem i popierające prawo narzędzia przymusu materyalnego; stronnictwo k.-d. liczy na rosnącą potęgę opinii publicznej.

A jednak pomimo woli stron obu, każde ich spotkanie przybliża ową chwilę, kiedy *ultima ratio* wystąpi na scenę, bo po każdem spotkaniu coraz silniejszem staje się podniecenie stron obu i coraz trudniej jest powstrzymać jego parcie.

Prof. Kariejew w „Rieczi" upatruje tylko dwa rozwiązania tego konfliktu. Może to być albo rozwiązanie Izby, albo dymisya obecnego gabinatu. Przypomina on sobie chwile analogiczne — walka z reprezentacyą narodu w roku 1642 w Anglii i 1789 we Francyi. Zdaje on sobie sprawę z tego, że obecnie można za pomocą siły fizycznej przerwać istnienie Izby Państwowej, ale pyta: Cóż będzie dalej?

I w odpowiedzi na to pytanie stary historyk przypomina sobie program Mirabeau, który w parlamentarnem ministerstwie widział jedyny sposób do skierowania monarchii i ludności na drogę wolności i porządku, opartego na prawie, do rozwiązania najbardziej palących kwestyi.

„Spotkanie nasze, pisze dalej pr. K., nabrało cech fatalnego konfliktu nie z naszej winy, przeciwnie, myśmy myśleli o pracy podwojonej nawet wtedy, kiedy wiara ta przychodziła nam z trudnością. Przekonani jesteśmy, że sąd narodu i historyi wypadnie na naszą korzyść: o tem mówi nam bez żadnych wahań nasze własne sumienie".

„Strana" uważa, że z deklaracyą możnaby było poprostu załatwić się kilku takimi przymiotnikami, jak niekonsekwentną i pełną ignorancyi, gdyby to był akt woli osoby prywatnej; tak jednak nie jest, ponieważ wyraża ona poglądy rządu i popycha władzę zwierzchnią do konfliktu z Izbą Państwową. I gazeta stawia pytanie:

„Czyżby monarcha dopuścił do tego, ażeby urok jego władzy zmniejszało ministerstwo, któremu Izba Państwowa wyraziła swą nieufność? Czyżby na tym dokumencie miała się opierać przyszła polityka rządu. Jesteśmy pewni, że będzie wreszcie uświadomiona kompletna niemożliwość rządzenia przy pomocy obecnego ministerstwa, i Monarcha, jako naturalny obrońca spokoju i zgodności w sprawach budownictwa państwowego swem potężnem słowem zadośćuczyni aspiracyom narodu, powołując do władzy ludzi, zdolnych do rządzenia za ogólną zgodą kraju.

„Nowoje Wremia" jeszcze nie może zdecydować, kto zwycięży w tej walce, dlatego też umieszcza artykuł, sprowadzający się do szeregu uwag.

„Nie warto było w całym komplecie zjawiać się do Izby po to, ażeby otrzymać taki afront. P. Goremykin, mający dotychczas opinię czerwonego, chciał zabawić się parlamentaryzmem, ale Izba bardzo energicznie zniszczyła ten plan i powtórzyła swe żądanie zamianowania nowych, posiadających zaufanie Izby, ministrów".

Głos „XX wieku" wyróżnia się się z całego szeregu głosów prasy rosyjskiej energicznym i pełnym życia tonem.

„Jakim jasnym i energicznym językiem zaczęli oto przemawiać członkowie Izby. Ani śladu ociężałości, akademickiego tonu i niedomówień. Zarówno w przemówieniach stronnictwa K.-D. jak i grupy pracy dumnie i otwarcie brzmiał głos cierpiącego i zakrwawionego, doprowadzonego do ostatnich granic cierpliwości, niemogącego dalej żyć tak kraju. Nie było tam stronnictw, była jedna potężna opozycya przeciwko biurokratycznemu ustrojowi, rzucającemu rękawicę całemu narodowi.

Rękawica ta została podjętą.

Gazeta zadaje sobie pytanie, czy ministeryum Goremykina poda się do dymisyi i konkluduje:

„Biurokracya wypowiedziała swoje zdanie, kraj odpowiedział jej bez żadnego wahania, teraz jest rzeczą władzy Najwyższej zdecydować po czyjej stanie ona stronie.

Socyalistyczna „Wołna" nie może zdobyć się na żadne przewidywania. Deklaracyę ministeryum streszcza ona w dwóch słowach: „ani ziemi, ani wolności" i w ślad zatem przypomina sobie nienawistnych kadetów.

„Zobaczymy, czy nauczą się czegokolwiek członkowie Izby? Kadeci z z pewnością niczego się nie nauczą. Grupa pracy i robotnicza powinny pokazać teraz, czy potrafią zdobyć się na pewną samodzielność i niezależność od kadetów, czy zrozumiały one, że trzeba dać spokój prośbom i czy potrafią mówić z ludem prostym i jasnym językiem.

Summum jus — summa injuria.

Izba Państwowa przystępuje do wzięcia pod obrady wniosku prawa reformy agrarnej, opracowanego przez stronnictwo konstytucyjno - demokratyczne i podanego już w N-rze 85 „Dziennika Kijowskiego" *in extenso.*

Wobec olbrzymiego znaczenia dla społeczeństwa polskiego na Rusi sprawy agrarnej, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia opinii o tym wniosku, chociażby przez wzgląd na to, że tę opinię podziela, jesteśmy tego pewni, jeżeli nie całe, to w każdym razie znaczna większość naszego społeczeństwa.

Stronnictwo wolności ludu, odniósłszy zwycięstwo w walce wyborczej, dzięki wygłaszanemu przez się hasłu: „wolności dla wszystkich i ziemi dla włościan", poczuło się do obowiązku obmyślenia sposobów urzeczywistnienia swoich obietnic. Przechodząc z opozycyi do roli twórczej, prawodawczej i licząc się z koniecznością zjednania dla siebie ludu wiejskiego za wszelką cenę, zjazd przyjął za punkt wyjścia ten pewnik, że lud przedewszystkiem pożąda ziemi, ceniąc ją wyżej nad wszelką wolność, i że tę ziemię trzeba mu dać, bądź co bądź, i w tym celu postanowił wejść w kompromis z własnemi przekonaniami, zrywając wszelkie węzły, łączące kadetów z innemi stronnictwami, stojącemi po prawicy i lewicy. Zjazd postawił wszystko na jedną kartę i zażądał uposażenia w ziemię wszystkich małorolnych i bezrolnych wieśniaków, trudniących się rolnictwem, w drodze wywłaszczenia na ten użytek ziemi, należącej do wszystkich stanów, prócz włościańskiego.

Znamienny rys powyższego projektu radykalnej reformy stosunków agrarnych polega na tem, że stronnictwo K.-D. w swem wyraźnem dążeniu do zajęcia dominującego stanowiska w Izbie Państwowej i do pochwycenia w swoje dłonie steru rządów, nie zdradza wcale troski o najlepsze i najpraktyczniejsze rozwiązanie tej tak bardzo trudnej i zawiłej socyalno-ekonomicznej kwestyi, a wyzyskuje ją tylko dla swoich widoków partyjno - politycznych. Przy rozważaniu projektu wprost bije w oczy moralne lawirowanie projektodawców pomiędzy Scyllą—pozyskania dla siebie poparcia włościan i Charybdą—zdrowego zmysłu politycznego i dbałości o przyszłość państwa, o szczęście jego ludności.

Interes chwili bieżącej każe zapominać tym budowniczym nowego ustroju państwowego, wśród których było tylu ludzi głębokiej nauki i doświadczenia o wielu elementarnych prawdach.

Przeceniając znaczenie jednej warstwy dla jej liczebnego stosunku do reszty ludności, kadeci nie zdają sobie jasno sprawy z tego, jak ten lud myśli i czuje w rzeczywistości, jakie są jego ideały i pragnienia, czy ten zbiorowy osobnik wreszcie posiada te same cechy wszędzie, we wszystkich dzielnicach państwa, niezależnie od różnic narodowościowych, kulturalnych, historycznych i t. d. Przewidują kadeci i takie trudności, jak brak wiadomości statystycznych o istotnej ilości ziemi, zdolnej do uprawy wszelkich kategoryi, o ilości wieśniaków małorolnych i bezrolnych. Jaką wartość posiada statystyka urzędowa i jak są ścisłe manipulacye statystyków kadeckich, niech posłuży za dowód, że jeden z nich, a mianowicie prof. Czuprow, przyszedł do wniosku, że dla powiększenia istniejących dziś działek włościańskiej ziemi, do norm pierwotnych nadziałów z r. 1861, nietylko wystarczy przestrzeni podlegającej wywłaszczeniu, ale pozostanie jej jeszcze dużo dla właścicieli prywatnych, drugi zaś, profesor Kaufman operując mniej więcej temi samemi cyframi, uzasadnił, że dla osiągnięcia powyższego celu, nie tylko nie wystarczy ziemi państwowej, prywatnej i t. p., ale dla 44 gubernii wewnętrznych zabraknie jeszcze 28 milion. dzies. ziemi (tyg. „Prawo" Nr 15, art. prof. Dena).

Nieliczono się nawet z tem, że kryzys rolny, jak dotąd, dotknął tylko niektóre wschodnie i środkowe prowincye, a nie istnieje wcale w dzielnicach zachodnich i północnych, że kryzys ten nastąpił nie tylko wskutek braku roli (a właściwie przeludnienia), ale z przyczyny całego szeregu warunków społeczno-politycznych, socyalno - ekonomicznych i kulturalnych, w jakich wegetowało włościaństwo po reformie d. 19 lutego 1861 r., i że samo tylko doraźne powiększenie działek włościańskich bez poprzedniego przekształcenia wspomnianych warunków ogólnych, przedewszystkiem zaś bez podniesienia intensywności gospodarstwa włościańskiego, nie może zażegnać biedy na zawsze, a przeciwnie, raczej ją zaostrzy.

Charakterystycznem jest także, że projekt stoi na gruncie polityki centralistycznej, tak namiętnie zwalczanej przez kadetów w dziedzinie życia politycznego. Projekt obejmuje całe terytoryum państwa i nakrywa płaszczem swojej reformy wszystkie dzielnice bez uwzględnienia odrębnych warunków i właściwości każdej z nich. Prześlepia więc takie zasadnicze różnice w samych pojęciach ludu o stosunku swoim do ziemi, jak prawo własności osobistej (w Król. Polskiem, Kurlandyi, na Litwie i Rusi) i wspólne posiadanie gminne (na Wschodzie). Sztuczne szczepienie idei czasowego posiadania ziemi państwowej w umyśle chłopa zachodnicgo, którego pojęcia prawne wyrobiły się w drodze wielowiekowej kultury jest bezsprzecznie gwałtem moralnym. Dla naszego włościanina jasnem jest nadto, że stosunek jego do państwowej ziemi będzie zawsze zostawać w pewnej zależności od organów władzy, a zatem że on i nadal ma podlegać czułej opiece rządowej, której on i dawniej miał aż do zbytku. Taka niwelacyjna tendencya, oparta na interwencyi władzy do sfery stosunków osobistych i despotycznego rządzenia nimi nasuwa obawę, że projektodawcy nie dość jeszcze przejęli się głoszoną przez nich zasadę wolności obywatelskiej i nietykalności prawa własności.

W szczegółach rażącem jest bardzo określenie minimalnej przestrzeni działki rolnej. Dawniej kadeci utrzymywali, że dosyć będzie dodać każdemu włościaninowi „przypisanemu do roli" *(pripisnomu)* tyle ziemi, żeby on powrócił do normy nadania z r. 1861 (w naszym kraju przypadało po 3—3,5 dzies.). Kiedy jednak spotkano się z zarzutami, że dziś nie sposób wskrzeszać ze zmarłych przypisanych gospodarzy, kiedy ilość ich spadkobierców zwiększa się więcej niż w dwójnasób, że wielu z tych, co w pogoni za chlebem emigrowali z wiosek rodzinnych zapragną powrócić i zażądać dla siebie dodatkowych nadziałów, projektodawcy dziś zmienili swój pogląd i przyjęli za zasadę normę konsumcyjną (*potrebitelnuju*), polegającą na nadaniu każdej rodzinie pojedynczo wziętej tyle ziemi, ile wystarczy na jej zupełne utrzymanie. Pomysł ten najdowodniej świadczy o powierzchowności całego projektu. Czyż można bowiem wątpić, że „środki utrzymania rodziny" z natury rzeczy stanowią pojęcie zbyt elastyczne i zawisłe od różnych okoliczności, ażeby można je było przyjąć za miernik nieomylny w tak bardzo ważnej kwestyi, z drugiej strony dochód z gospodarstwa nie zależy jedynie od ilości ziemi, ale i od gatunku pracy na niej. Jeżeli, naprzykład, normę konsumcyi rocznej określimy w sumie 150 rubli, to przy dzisiejszej ekstensywnej eksploatacyi roli przez chłopa trzeba mu dać 5 dziesięcin, jutro zaś, kiedy poziom kultury podniesie się do wysokości np. chłopa niemieckiego, dla otrzymania tego dochodu wystarczy mu 1—2 dziesięciny. Będąc konsekwentnym, należałoby mu zatem przewyżkę odebrać i w ten sposób nagrodzić za postępy w rolnictwie. Nie można również nie wziąć pod uwagę, że „środki utrzymania" (wymogi stanu) nieustannie powiększają się w miarę rozwoju oświaty i uspołecznienia. Stanąwszy więc raz na ślizkim gruncie wkładania na państwo obowiązku zapewnienia każdemu obywatelowi środków utrzymania, można w bardzo krótkim czasie doprowadzić najzamożniejszy kraj do bankructwa.

Również bezpodstawnem i chwiejne jest określenie w projekcie subjektów obdarzania ziemią z zapasu państwowego. Dlaczego, naprzykład, nie mają korzystać z tego dobrodziejstwa (na cudzy rachunek) robotnicy przemysłowi, wyrobnicy miejscy, a już co najmniej oficyaliści i rzemieślnicy wiejscy? Zastrzegając w tym względzie przywilej tylko dla wieśniaków, trudniących się rolnictwem, czyli prościej mówiąc, dla włościan, projekt nadaje całej reformie charakter czysto stanowy i w ten sposób przeciwstawia włościaństwu wszystkie inne stany i warstwy społeczne, siejąc między nimi ziarna zawiści klasowej. Taki np. ekonom, lub rzemieślnik, pozbawiony kawałka chleba po skasowaniu folwarku, nie potrafi za nic wytłómaczyć sobie, dlaczego państwo dla poprawienia bytu chłopa wywłaszczyło dziedzica, odjęło jemu samemu sposób zarobkowania, a nie poczuwa się wcale do obowiązku zabezpieczenia i jego rodzinie „środków utrzymania". Nie będzie więc niespodzianką, kiedy i on odwoła się do pomocy państwa i zażąda *panem et circences.*

Największym zaś dziwolągiem prawnym w omawianym projekcie jest stosunek uprzywilejowanego przez kadetów włościanina do owego dodatkowego nadziału z zapasu ziemskiego. Wywłaszczona od państwa (na rzecz zresztą tegoż samego państwa), klasztorów i osób prywatnych ziemia ma stanowić *własność państwową*, oddawaną wieśniakowi w długoletnią (?) dzierżawę. W ten sposób włościanie będą właścicielami wykupionych przez nich pierwotnych nadziałów i jednocześnie tylko dzierżawcami ziemi państwowej. Ciekawa rzecz, jaki zamęt powstanie w ich pojęciach o swojem *prawie* do ziemi tych dwóch kategoryi, jaka różnica da się dostrzedz w uprawie roli własnej i dzierżawionej, jakie znaczenie będzie „czasowego" posiadania, czyli jaka siła wyruguje dzierżawcę, złego płatnika z ziemi rezerwowej, jak częste będą domagania się chłopów podupadłych w interesach, nowych, przymusowych podziałów gruntów rezerwowych i odbierania ich od starych dzierżawców.

Nie potrzeba też być prorokiem, ażeby przewidzieć, iż wkrótce po przeprowadzeniu reformy według recepty kadetów, zapanuje taki chaos stosunków, taka walka wewnętrzna między chłopami i innymi stanami, że wówczas dopiero ujawni się w całej okazałości kryzys agrarny i to powszechny.

Wszystkiemu zaś winien wadliwy punkt wyjścia projektodawców, o którym nadmienilismy na początku.

Nie można dla celów politycznych, chociażby największej wagi zapoznawać odwiecznych praw normalnego rozwoju życia ludzkiego, nie wolno poświęcać dla wymagań chwili żywotnych interesów jednej części ludności na korzyść drugiej, a nadewszystko nie wolno popełniać błędów rozmyślnych. A takim błędem właśnie jest zdanie, że ziemia jest jedynem *panaceum* na wszystkie choroby społeczne, że zapasy tej ziemi są niewyczerpalne i że jednorazowe rozpylenie roli pomiędzy rzesze włościańskie, wymagające strasznych ofiar i przewrotów, uszczęśliwi choćby jedno pokolenie włościan. Takiemi zdaniami mogą się rządzić tylko ci, którzy nie mają wcale zamiaru dotrzymać swoich obietnic, albo ci, którzy głoszą *„après moi le déluge"*.

Ignacy Łychowski.

Sprawy polskie

(Seminaryum nauczycielskie. — Depesza ministra spraw wewnętrznych do gubernatora warszawskiego. — Straszna statystyka. — Pomnik Mickiewicza w Wilnie.)

Pisaliśmy w swoim czasie o palącej potrzebie założenia możliwie największej ilości seminaryów uauczycielskich, bo od tego losy naszego szkolnictwa zależą. Obecnie myśl ta ma się w części realizować.

Pod samą Warszawą, w Ursynowie, własności ordynata Adama hr. Krasińskiego, ma stanąć seminaryum prywatne dla nauczycieli wiejskich. Akt rejentalny już jest sporządzony. Stanęli do niego pp. Henryk Sienkiewicz, Aleks. Głowacki (Prus), Antoni Osuchowski, Adam hr. Krasiński, bar. Leop. Kronenberg, ordynat Maurycy hr. Zamoyski, dr. St. Hassewicz, Karol Czarnowski, inż. Piotr Drzewiecki i Czesław Klarner, którzy upoważnili adw. Antoniego Osuchowskiego do wyjednania upoważnienia u władzy właściwej. Zebrano dotąd na ten cel przeszło 60 tys. rub. Ordynat Krasiński ofiaruje bezinteresownie pałac w Ursynowie i grunt potrzebny. Reszta sumy, w ilości około 90 tys. rub., z łatwością się znajdzie. Potrzeby i dobroczynnych skutków założenia podobnej instytucyi wyjaśniać zapewne nie potrzeba. Uczniowie prócz nauki elementarnej, zaznajomić się będą mogli z ogrodnictwem, sadownictwem oraz pszczelnictwem, instytut bowiem uwzględniać będzie te specyalności, a nawet szczególny na nie nacisk położy.

Gubernator warszawski otrzymał od ministra spraw wewnętrznych depeszę następującej treści:

„Codziennie otrzymuję doniesienia o zamachach na urzędników i o usiłowaniach wszczynania zamieszek w różnych miejscowościach państwa. Osoby, wszczynające zaburzenia, dokładają znów usilnych starań, ażeby skłonić włościan do urządzania pogromów i podpaleń, skorzystają przytem niezawodnie z tego także, iż przedsiewzięte reformy radykalne nie mogą być przeprowadzone odrazu, iż wypracowanie ich zajmie jeszcze dużo czasu i, że rząd, dążąc do reform szerokich, nie pójdzie za poglądami partyjnymi, i nie odstąpi od zasad ściśle państwowych, w okresie przesileń, wywołanych reorganizacyą zasadniczą bytu narodowego. Podstawą jedyną, na której oprzeć się ma zabezpieczenie porządku, własności i życia, jest surowa, ściśle spełniająca swój obowiązek i niepoddająca się prądom chwili władza państwowa. Jeżeli część zdrowa ludności znajdzie w niej obronę i podporę, to kraj bez wstrząśnień przejdzie okres reform, których konieczność uznana została z wysokości tronu. Panu zlecona została wyższa władza na miejscu, na panu cięży odpowiedzialność za spokój w gubernii, którego utrzymanie jest bezwarunkowo konieczne dla pomyślnego przeprowadzenia reform i zabezpieczenia ludności od wstrząśnień, dezorganizujących z gruntu organizm państwowy. Stąd wypływa żądanie moje rozwijania jaknajwiększej czujności nad najsłabszymi choćby objawami zamętu, jak najenergiczniejszego zapobiegania jawnym zaburzeniom, stanowczości i konsekwencyi w działaniu, wyłączającej możliwość jakiejkolwiek pobłażliwości i niezdecydowania. Sił do tego ma pan dość do swego rozporządzenia, w razie zaś potrzeby może pan otrzymywać posiłki. Rękojmia powodzenia na tem polega, ażeby, oprócz siły materyalnej, mieć też za sobą siłę moralną. Nie przypuszczam nawet możliwości tego, ażeby ze strony osób panu podwładnych zdarzać się mogły objawy jakiejkolwiek samowoli lub bezprawia, albo też niedostatecznej względności na interesa osób prywatnych, czy też nieprawidłowe zastosowanie władzy. Wymagania te polecam szczególniej troskliwości pańskiej, będąc przekonany, iż wysokie poczucie obowiązku pomoże panu do spełnienia trudnego zadania, włożonego na pana przez Najjaśniejszego Pana. Minister spraw wewnętrznych, *Stołypin*".

Lekarz Pogotowia, dr Kazimierz Niedzielski, zamieścił w „Kuryerze Polskim" statystykę ofiar ludzkich, które pociągnął za sobą ruch do wolności w Warszawie, a którym niosło pomoc doraźną Pogotowie. Statystyka ta obejmuje starcia z policyą i wojskiem, zajścia strajkowe, napady bandyckie i t. p. wypadki, które dają się podciągnąć pod kategoryę wrzenia politycznego i socyalnego.

W czasie od d. 30-go października 1905 r. do d. 10-go maja r. b. było w Warszawie 536 osób poszkodowanycb, z czego 31 kobiet. Z liczby tej na policyę i wojsko przypada 243, na osoby prywatne 313, na broniących się od napadów bandyckich 7.

Śmierć na miejscu poniosło 109 osób, rany niebezpieczne otrzymało 101 osób, z których wielu zmarło w szpitalu.

Według wyznań ofiary przypadają: na katolików 305 (zabitych na miejscu 49), prawosławnych 57 (zab. 13), protestantów 11 (zab. 1), żydów 129 (zab. 18), mahometan 5 (zab. 1), niewiadomego wyznania 56 (zab. 27).

Dr Niedzielski zebrał już w swoim czasie i ogłosił podobną statystykę za czas od pamiętnego zajścia przy ul. Dworskiej przed 2 laty do d. 30-go października r. z. Dodając ją obecnie, otrzymał on liczby za dwa lata, wykazując, że wrzenie polityczne kosztowało Warszawę 1,186 ludzi, z czego 209 zabitych na miejscu.

Artykuł swój kończy autor statystyką samobójstw i pisze:

W ciągu okresu tego liczba samobójstw w mieście naszem wzmaga się nieustannie, w omawianem zaś ostatnio półroczu wzrost ów doszedł do nienotowanego przedtem nigdy zenitu. Że fakt ten wiąże się ściśle z trapiącą kraj od czasu dłuższego niepewnością stosunków, podnieceniem umysłów, anarchią i straszną nędzą, jasne jest jak słońce. Od d. 1-go listopada r. z. do początków maja r. b. naliczono zabójstw 110, w tem 18 z niepomyślnem zejściem natychmiast (postrzały, powieszenie, wyskakiwanie oknem i t. p.); 110 w ciągu 6 miesięcy... Jak na Warszawę nawet, zaiste, liczba to zbyt straszna!

Za kordonem.

(Reforma wyborcza w Austryi. — Secesya Rusinów).

Po bar. Gautschu, przyszedł ks. Hohenlohe, który przedłożył Kołu Polskiemu kompromisowy projekt, wcale nienaprawiający dawnych krzywd. Wedle projektu kompromisowego ks. Hohenlohego Izba poselska ma liczyć członków 495. Z tych mandatów otrzymaliby: Niemcy 223, Czesi 103, Polacy 78, Słowieńcy 36, Rusini 32, Włosi 18, Rumuni 5.

W porównaniu ze stanem obecnym zyskaliby Niemcy 18 mandatów, Czesi 16, Polacy 6, Rusini 22, Słowieńcy 9, Włosi straciliby 1, Rumuni zatrzymaliby dotychczasowy stan posiadania.

W stosuuku do projektu Gautscha, zyskaliby Niemcy mandatów 18, Czesi 4, Polacy 14, Rusini 1, Słowieńcy 0, Włosi 2, Rumuni 1.

A więc Polakom dał wprawdzie ks. Hohenlohe 14 nowych mandatów, ale równocześnie Niemcom dał ich 18, Czechom 4, Włochom 2, Rumunom 1, Rusinom 1. W ten sposób pomnażając ogólną liczbę członków Izby posłów, tudzież mandaty Niemców i innych narodowości, można Polakom dać jeszcze większą liczbę nowych mandatów z zachowaniem starej krzywdy, gdyż stosunek pozostaje ten sam.

Na zjeździe przedstawicieli stronnictw ruskich we Lwowie była omawiana sprawa zamierzonego złożenia mandatów poselskich przez członków parlamentarnego klubu ruskiego. Postanowili oni na wypadek, gdyby Rada Państwa skłaniała się do uchwalenia reformy wyborczej nie po myśli Rusinów, wystąpić przed głosowaniem w drugiem czytaniu z odpowiednem oświadczeniem, wyjść z sali i złożyć swe mandaty. Zjazd ruskich mężów zaufania miał temu zamiarowi klubu ruskiego nadać znamię ogólno-ruskiej manifestacyi.

„Hajdamacy" omawiając tę sprawę, pochwalają wprawdzie myśl secesyi; radzą jedak, by przed tym ostatecznym krokiem użyć jeszcze wszystkich innych środków „borby" parlamentarnej, a to w tym celu, by wogóle nie dopuścić do uchwalenia reformy wyborczej, projektowanej przez ks. Hohenlohego. Klub ruski składa się tylko z 8 członków, „z których w dodatku połowa—jak przyznają *Hajdamacy*—pełni swe obowiązki reprezentacyjne w Żółkwi, Kałuszu i w innych miejscowościach królestwa Galicyi"; ta garstka jest zatem „zerem albo prawie zerem". Mimo tego jednak i to szczupłe grono posłów powinno pozawierać kompromisy z grupami, które z innych przyczyn przeciwne są reformie wyborczej. Wówczas i „maleńki, połamany ruski klubik stanie się siłą, z którą rząd będzie musiał się liczyć dlatego, ponieważ do każdej uchwały potrzeba mu głosów".

Rusini mogą wejść w sojusz np. z agraryuszami czeskimi i z wszechniemcami. Gdyby chciał kto wystąpić z zarzutem nielojalności, to „za jaką właściwie „capią duszę" my mamy bronić naszej prawo wierności austryackiej" — pytają *Hajdam.* — oraz „nosić się z nią, *jak did z pysanoju torboju?*" A przecież Polacy szli raz „w jednym szeregu z Schönererem i odnieśli zwycięstwo. I całkiem słusznie, bo parlament nie jest salonem, a rząd nie jest przeznaczony do rozdawania nagród za wzorowe zachowanie się—dlatego, bo Rada państwa jest areną walki, na której zwycięża ten, *chto maje bilsze bukiw w ruci.* A czy ten buk jest pomalowany na czarno-żółto, czy inaczej, to rzecz obojętna".

W rezultacie *Hajdamacy* godzą się na secesyę posłów ruskich, ale tylko w takim razie, gdy „dwie trzecie głosów za przedłożeniem będą niewątpliwie zapewnione". Rusini powinni uczestniczyć w głosowaniu, bo niespodzianki ze strony tych członków wielkich klubów, którzy mogą i zechcą uchylić się od głosowania, nie są wykluczone i ośm głosów ruskich może odegrać decydującą rolę języczka u wagi.

Zrzeszajmy się!

Jedną z niezawodnych cech, znamionujących narody o wysokiem wyrobieniu ekonomicznem, jest bezwątpienia ilość stowarzyszeń współdzielczych, jaką dany naród posiada, gdyż stowarzyszenia takie, to najskuteczniejsza broń przeciw drapieżnym zakusom kapitału.

Na zachodzie, w Anglii, Francyi, Szwajcaryi, Niemczech, w Stanach Zjednoczonych Am. półn., napotykamy dziesiątki tysięcy takich stowarzyszeń.

Znajdziemy tam wzajemne Towarzystwa ubezpieczeń na życie, od ognia, gradobicia, stowarzyszenia spożywcze i t. p., nie mówiąc już o związkach zawodowych, których tam jest mnóstwo. W Szwajcaryi np. niema prawie wsi, któraby nie miała swego „kółka spożywczego".

U nas współdzielczość rozwijać się nie mogła częścią dla tradycyjnej naszej niechęci do związków, głównie jednak dla wypaczających nasze życie narodowe przyczyn ogólno-politycznej natury.

Dziś, jednak, gdy kwestya ta dojrzała, wielki czas zająć się nią, gdyż zrzeszeń mamy rozpaczliwie mało a i te, które są, to nie nasze polskie, a nam przecie i o to chodzić powinno, żeby samym pracować, a obcym bogom się nie kłaniać.

Podług mego zdania, na pierwszy plan wysuwa się tu kwestya założenia Towarzystwa ubezpieczeń na życie i t. p., jak również kwestya Towarzystw spożywczych, pierwsze bowiem może dać stowarzyszonym pewność siebie i równowagę życiową pod względem ekonomicznym, drugie zaś, dostarczając swym członkom towaru bezwarunkowo lepszego, niż ten, który kupujemy przygodnie w sklepach i na targach, pozwala im jeszcze robić oszczędności i to oszczędności znaczne na tej bądź co bądź bardzo ważnej części naszego budżetu wydatków.

Co do Towarzystwa ubezpieczeń na życie, to powinno ono mieć charakter ubezpieczeniowo-oszczędnościowy (z czasem ubezpieczeniowo-oszczędnościowo-pożyczkowy), t. j. być urządzonem w ten sposób, żeby żadna ze składek, wnoszonych Towarzystwu, nie przepadała w razie niemożności uiszczania dalszych rat, lecz mogła być zwracana członkowi po potrąceniu tylko premii za czas ubiegły, a także odpowiedniej części rozchodów na administracyę i koszta, połączone z wpisami.

Jak wiadomo, lwią część właśnie z pierwszych składek dostają agenci ubezpieczeniowi za skaptowanie klienta, a i z następnych składek mają też pewien odsetek. Jest to nienaturalne, a jeżeli nawet uznamy, że na taki, a nie inny stan rzeczy złożyło się wiele przyczyn, to przyczyny te nie mają głębszej podstawy pod sobą i usunąć je można.

Dosyć wskazać na rządowe kasy oszczędności. Jest to instytucya bardzo pożyteczna, a ponieważ szeroki ogół doskonale rozumie korzyści, jakie ona daje — robi obroty bardzo znaczne, obchodząc się zupełnie bez agentów.

Towarzystwo w tej formie, o której piszę, musiałoby stać się tak samo, a może i więcej popularnem, a tem samem i agenci byliby tutaj zbyteczni.

Administracya miałaby tylko do notowania układy i wypłaty i kosztowałaby o wiele taniej, niż teraźniejsze drogo opłacane zarządy takich Towarzystw akcyjnych, a ponieważ i grube dywidendy, płacone obecnie akcyonaryuszom zostawałyby na dobro ubezpieczonych, nie ulega wątpliwości, że wkłady wracałyby ostatecznie do członków stowarzyszenia, a nie wędrowały pod postacią odsetków i dywidend do kieszeni agentów i akcyonaryuszów.

Wielką trudnością w urzeczywistnieniu takiego projektu jest jednak to, że do założenia Towarzystwa ubezpieczeń i puszczenia w ruch interesu potrzebnym jest wielki kapitał, ponieważ jednak tu właśnie jest pole dla położenia niespożytej zasługi przed społeczeństwem przez ludzi, posiadających odpowiednie środki, którzyby, że się tak wyrażę, zechcieli *pożyczyć je*, dopókiby zyski z operacyi nie doszły do wysokości kapitału zakładowego i zapasowego i nie dały się podstawić zamiast takowych. Sądzę, że znajdą się ludzie, dobrej woli, którzy przeprowadzą tę sprawę i zasłużą przez to na miejsce obok Staszica, Czartoryskiego, Marcinkowskiego i wielu innych dobrodziejów narodu.

Sprawa Towarzystw spożywczych jest o wiele łatwiejszą, gdyż potrzebne są do niej kapitały niewielkie, a takie w każdej chwili znaleźć można.

Towarzystwo takie mogłoby odbierać od naszych pań wiejskich masło, śmietanę, owoce, galarety, płótna domowe i t. p. wzamian zaś dawać towary kolonialne, naczynie, narzędzia ogrodowe i t. d.

Tak kupno, jak i sprzedaż, musiałyby być uskutecznione za gotówkę po takiej cenie, jakaby była wówczas na rynku, a czysty zysk byłby w całości rozdzielany po ukończeniu roku pomiędzy klientelę w stosunku wysokości sum, na jakie kto poczynił zakupy.

Możnaby też stowarzyszenia takie urządzić w formie udziałowej, np. po rb. 50 za udział, które panie wiejskie mogłyby wnosić towarem, a klientela miejska gotówką, albo, po skończonym roku, dywidendą, o ileby, rozumie się, ona na pokrycie udziału wystarczyła.

Strona finansowa przedstawia się tu bezwarunkowo korzystnie; nie wyłącznie jednak o nią tu chodzi. Chodzi także o to, że polskie stowarzyszenie, to łącznik między naszymi, tu, wśród obcego środowiska, ginącymi rodakami, a takiego łącznika szczególniej w teraźniejszej przełomowej chwili bytu narodowego, nam, Polakom, lekceważyć nie wolno.

Zresztą bogactwo — to potęga, a kolosy polityczne: Anglia, Niemcy, Stany Zjednoczone nigdyby nie wyrosły tak wysoko, gdyby nie miały dobrze zaopatrzonych skarbów.

Bez siły niczego nie dokażemy, a jedność—to siła.

Widzimy, że zwarta falanga jednostek, idących w jednym kierunku—dokazuje cudów.

Jako widomy wyraz powyższego twierdzenia możemy przyjąć Żydów.

Pozbawieni ojczyzny, rozproszeni po świecie, paleni na stosach w wiekach średnich, a uciskani i krzywdzeni dotychczas, przechowali swą odrębność i dziś występują już zaczepnie, kusząc się o ekonomiczny podbój tych narodów, wśród których żyją.

Nam, Polakom, w danej chwili marzyć nawet trudno o takiem wyrobieniu handlowem, jakie mają Żydzi, i byłoby ono zresztą w tej formie, dla braku w niem czynników etycznych wprost niepożądanem, musimy jednak, pamiętać, że pieniądz w dzisiejszych czasach to także potęga i że zdrowy organizm narodowy na każdem, a zatem i na ekonomicznem polu rozwijać się musi.

Zrzeszajmy się zatem, dajmy każdemu takiemu zrzeszeniu trwałą podstawę i dobrą organizacyę, a wyjdzie to z pewnością na korzyść i jednostkom, i ogółowi.

Co do form, w jakie stowarzyszenia ująć należy, to mamy je gotowe zagranicą, a co więcej, możemy korzystać z doświadczeń, jakie owe zagraniczne stowarzyszenia porobiły w ciągu lat długich istnienia swego.

Jako przykład, przytoczę liczące dziś setki tysięcy członków Towarzystwa spożywcze w Rochdale w Anglii, założone przez kilkunastu biednych robotników w r. 1844 i wiedeński „Wiener Consum-Verein“ założony w r. 1862.

Cyfr, w jakich wyraża się obrót stowarzyszenia w Rochdale nie mam pod ręką, są one jednak bardzo znaczne, wspomniane zaś stowarzyszenie wiedeńskie miało w dniu 31 grudnia 1904 r. 41,714 członków i dało za rok 1904 czystego zysku 761,152 korony, co czyni 6,677 od udziału; a ponieważ ceny produktów na wiedeńskim rynku w porównaniu z cenami wiejskiemi są stosunkowo o wiele niższe, niż na rynkach naszych, zatem i korzyść stowarzyszonych byłaby u nas stosunkowo większa.

Zrzeszajmy się zatem — w wielu kierunkach, a dobrze...

Kazimierz Polman-Daniłowicz.

Nowej Gazecie.

Na artykuł mój „Orgia“ „Nowa Gazeta“ raczyła reagować po swojemu: gromadą wykrętów, niemających nic wspólnego z treścią czynionych jej zarzutów.

Bawiąc podówczas w Warszawie, skorzystałem z gościnności „Dzwonu Polskiego“, aby odpowiedzieć p. Kempnerowi, co następuje:

„Nie mam bynajmniej zamiaru odpowiadać na osobiste zaczepki, sądzę bowiem, że obca naszemu duchowi, chociaż przybrana w szatę słów polskich, arogancya „Nowej Gazety“ nikomu ubliżyć nie może.

Ponieważ jednak p. Kempner (za niepodpisanego sprawozdawcę odpowiada redaktor) nie chciał zrozumieć moich zarzutów, więc, prostując niedokładność (!) jego uwag, wyraźnie mu oświadczam: nie wolno zohydzać prac i zamiarów Koła polskiego w chwili, kiedy opinia rosyjska dla tych lub innych przyczyn niechęć swoją względem Koła tak dobitnie zaznacza; nie wolno systematycznie szczuć tę opinię przeciwko ludziom, którzy poszli walczyć o autonomię Królestwa; nie wolno w zaciekłości partyjnej rzucać cień na naszych posłów włościańskich, usiłujących przekonać Rosyan, że sprawy wewnętrzne Królestwa są tegoż Królestwa własnością wyłączną. Bo tak czyniąc, podsycamy nieufność żywiołów, dla nas niechętnych i dajemy im moralne usprawiedliwienie na wypadek, gdyby Izba sprawę polską rozstrzygnęła w duchu, dla nas niepożądanym.

Więc nie wolno p. Kempner!

W zgodnym chórze prasy rosyjskiej, która twierdzi: jeszcze przed sejmem musimy my, Rosyanie, porządek wolnościowy sami w Polsce wprowadzić, bo Polacy wolność tę zepsują—głos polski, który nietylko nie protestuje, lecz codziennie niestworzone oszczerstwa o zachłanności naszego jakoby nacyonalizmu *ad usum* opinii rosyjskiej podaje, to głos dziwny, prawie wrogi i taki ogromnie obcy, bo nawet przybłęda, wykarmiony polskim chlebem, krzyknąłby rozpacznie—to fałsz, to obelga...

Tak, tam nad Newą tylko się mylą, lecz „Nowej Gazety“ o naiwność czynów nikt nie posądzi. Jej naiwność polega na fatalnej złudzie, że społeczeństwo nasze da się oszukać hałaśliwym frazesem bezgranicznej arogancyi.

Nie, p. Kempner, my się oszukać nie damy.

My wiemy, że wasza robota jest robotą destrukcyjną, my wiemy, że wasza praca nie jest „starych krzywd (?) naprawą“, lecz nowej, przeogromnej krzywdy tworzeniem i, że ta krzywda spada nie na barki znienawidzonego przez was stronnictwa, lecz na barki całego narodu, w którego języku pismo pańskie wychodzi.

My nie identyfikujemy nawet „Nowej Gazety“ z całym związkiem P. D., który posiada ludzi, różniących się od nas charakterem przekonań, lecz nie charakterem czynów.

„Nowa Gazeta“ w rynsztunku swojej pracy stoi przed nami, jako szkodnica, a jej cele...

Nie znamy ich i sądzimy, że większość literackich współpracowników pisma tych celów nie przenika również.

Doskonałym symbolem organu p. Kempnera, zda mi się, ów znak, jaki sprawozdawca zamiast nazwiska pod uwagami swemi postawił: „!?“

Hałas i zagadka.

Ogromnie krzykliwy znak zapytania.

W chwili oddania do druku powyższej notatki, otrzymałem numer „Nowej Gazety“, w którym p. Kempner, odpowiadając na mój list, umieszczony w „Dzwonie Polskim“, popełnił nową... niedokładność.

Zamiast odpowiedzi — wedle zwyczaju—nowa insynuacya *ad personam.*

Odpowiedź p. Kempnera sprowadza się do twierdzenia, że jestem „autorem powieści *usilnie* ofiarowywanej“ redakcyi jego pisma. Tego rodzaju *niedokładność* chciałbym sprostować.

Istotnie w styczniu b. r. w chwili organizowania się „Nowej Gazety“ zaproponowałem literackiemu kierownikowi pisma, p. Lorentowiczowi, moją niewykończoną jeszcze nowelę i p. Lorentowicz propozycyę moją *przyjął.* Oferta była *jednokrotna* i przyjęcie *natychmiastowe*, co znakomicie ilustruje usilność moich zachodów.

Kierowałem się osobistym moim szacunkiem, do dzisiejszego dnia nie zmienionym, dla p. Lorentowicza, kierowałem się i tym względem, że „Nowa Gazeta“ miała drukować poezye Reymonta i Żeromskiego, niepiszących się zupełnie na polityczny kierunek pisma, w końcu zaś było to jeszcze w styczniu, kiedy p. Kempner był jeszcze zwykłym publicystą z „Gazety Handlowej“ od interesów bankierskich, a kierunek „Nowej Gazety“ w zakres szkodnictwa narodowego nie wkroczył.

Od tego czasu upłynęło dużo wody i poszliśmy obaj w kierunkach tak bardzo sobie przeciwległych, że o spełnieniu wzajemnej umowy myśli żadnej być nie mogło.

Edward Paszkowski.

Z Wilna.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“).

13 maja.

Wczoraj, na posiedzeniu u kuratora okręgu naukowego, barona Wolfa, prezydent miasta podniósł kwestyę polskiego języka w szkołach miejskich.

Władza oświadczyła, że przy wykładowym rosyjskim języku może być wprowadzony wykład polskiego języka, oznajmiła przytem, że żadne prośby w tej kwestyi dotąd do okręgu naukowego nie nadeszły.

Dziwnem to jest bardzo, gdyż silną w tym kierunku prowadzono agitacyę i zebrano dużą ilość podpisów.

Kilku osobom udzielono pozwolenia na otwarcie prywatnych szkół trzyklasowych, zawsze jednak z wykładowym językiem rosyjskim.

Czy doczekamy się kiedy takiej elementarnej swobody nauczania prywatnego, by każdemu wolno było uczyć się w jakim języku chce.

Czy to może szkodzić całości i spokojowi państwa, gdy dzieci, zamiast wytężyć umysł na podwójną naukę, pierwsze początki wszystkich nauk otrzymywać będą w rodowitym języku?

Dla wątłego umysłu dziecinnego będzie to korzyść ogromna, a późniejsza nauka w języku państwowym, w szkołach rządowych, nic na tem nie ucierpi. Udzielone pozwolenie na wprowadzenie języka polskiego do szkół rządowych w rezultacie okazuje się zdobyczą nader małą. Nie tylko bowiem za tą naukę rodowitego języka płacić trzeba, ale nie objęta jest ona programem zajęć dziennych.

My, Polacy i Litwini, mamy chyba prawo domagać się, by od jesieni zmieniony został rozkład godzin, by nasze dzieci miały możność korzystania z lekcyi rodowitego języka, bez dodawania jeszcze jednej godziny do zwykłych zajęć.

Dzieci nasze przecie czuć winny, że praca nad rodowitym językiem jest obowiązkiem przyjemnym i koniecznym, a nie jakąć nauką poniewieraną, w kulturze umysłowej ostatnie zajmującą miejsce.

Wiemy wszyscy doskonale, że dotąd nauka szkolna jest nie rozwojem umysłu dziecka ale męką, wprost więc niepodobieństwem jest, by po pięciu godzinach pracy dziecko mogło skutecznie pracować nad przedmiotem dodatkowym.

Takim dodatkowym przedmiotem może być muzyka, śpiew, rysunek, gimnastyka, a nigdy nauka ojczystego języka, będąca podstawą rozwoju umysłowego osobnika.

Nie możemy zadowolić się tak małem zadośćuczynieniem żądań naszych, solidarne, a nieustające domagania się ze strony rodziców, muszą doprowadzić do niezbędnych a słusznych zmian w rozporządzeniach dotychczasowych.

Gdyby wszyscy rodzice rozumieli, jak ważna jest ta kwestya dla dzieci naszych, toby z pewnością energii im nie zbrakło.

E. W.

Teatr ludowy w Krakowie.

Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“).

Kraków, d. 24 maja.

Żywe zainteresowanie wywołało w tutejszych kołach literackich i artystycznych wskrzeszenie po dłuższej pauzie t. zw. teatru ludowego. Zainteresowanie to jest zupełnie uzasadnionem, jeśli zważymy, że powołano na nowo do życia instytucyę, mającą kilkuletnią już przeszłość, a na gruncie krakowskim nierozwiązaną dotychczas nie tylko praktycznie, ale nawet teoretycznie. Kwestya bowiem stworzenia sceny, którąby odpowiadała pewnym wymaganiom artystycznym, a równocześnie była ludową w właściwem znaczeniu słowa — jest już sama przez się skomplikowaną, cóż więc dopiero powiedzieć o stworzeniu takiej sceny w Krakowie, gdzie w braku ludu trzeba sobie najpierw utworzyć publiczność teatralną z żywiołów bardzo różnorodnych, do jej nieznanych jeszcze wymagań i upodobań dostosować jakiś repertuar tak, aby tę publiczność na stałe utrzymać i dopiero wtedy rozpocząć dla niej programową pracę. Rozpisywano się o tem długo i szeroko, rozwijano szereg projektów, wszystkie jednak dotychczasowe próby i doświadczenia dawały w rezaltacie *fiasco*,

Z myślą założenia w Krakowie teatru ludowego wystąpił przed pięciu laty artysta dram. Knake-Zawadzki. Myśl nowa, trochę demagogiczna, wywołała w konserwatywnym Krakowie gorącą dyskusyę *pro* i *contra.* Ostatecznie zwyciężył Zawadzki i rozpoczął przedstawienia w nieistniejącej już dziś, głośnej ujeżdżalni pod kapucynami. Nowość, aktualność kwestyi i nizkie ceny — pociągały, przedstawienia miały wielkie powodzenie.

Ciągle jednakie zatargi Zawadzkiego z zarządem miasta, jako też brak trwalszego poparcia ze strony publiczności, zniechęciły wkrótce inicyatora. Kierownictwo objął art. dram. Müller, ale za niego teatr ludowy wegetował zaledwie. Müller ustąpił wkrótce i wtedy pod egidą Towarzystwa oświaty ludowej, które objęło teatr w swój zarząd, wystąpił, jako kierownik, Juliusz Jejde, artysta krak. teatru miejskiego. Ożywiony najlepszemi intencyami i chęcią do pracy, p. Jejde nie posiadał jednak dostatecznej energii i inicyatywy, aby teatr ludowy uczynić jedną z potrzeb Krakowa i zapewnić mu w ten sposób podstawę bytu. Spróbował zrobić wycieczkę na prowincyę i wtedy przyszedł krach finansowy. Jejde ustąpił, a kierownictwo objął Kazimierz Gabryelski.

Gabryel wypaczył ideę instytucyi, teatr jego bowiem zamiast być ludowym, był raczej jakby konkurencyjnym dla teatru miejskiego, którego dyrektor Kotarbiński był wtedy w nieporozumieniu z krakowską publicznością. Przez nę teatru ludowego rzesunęły się wtedy sztuki, niemające nic wspólnego z repertuarem ludowym: Ale teatr prosperował, do czego w znacznej mierze przyczyniło się to, że Lucyan Rydel, który z powodu zatargu z dyrektorem Kotarbińskim cofnął swe sztuki z teatru miejskiego, wziął się z zapałem do pracy w teatrze ludowym i rozgłośne swe „Betleem polskie“ tam dał do wystawienia.

Z końcem sezonu teatralnego, Towarzystwo Oświaty Ludowej, widząc zmanierowanie instytucyi, postanowiło nie zajmować się nią więcej, wobec czego teatr ludowy zamarł na czas dłuższy.

Obecnie wskrzesza ludową scenę b. artysta krak. teatru miejskiego, Frączkowski, otwierając ją na własną rękę. Kierownictwo artystyczne objął znany literat, p. Adam Siedlecki. Scenę urządzono w ujeżdżalni Targowskiego przy ul. Rajskiej.

Jak się powiedzie nasze przedsiębiorstwo — trudno przewidzieć. Horoskopów jednak i wróżb, głoszonych przez „znawców“, nie brakuje. W każdym razie pewne uzasadnione nadzieje powodzenia, a być może i praktycznego rozwiązania problemu — budzi to, że kierownik artystyczny teatru ludowego jest dobrze obznajomiony z miejscowymi warunkami, i przez swe stosunki może wiele zdziałać dla utrzymania teatru ludowego.

g.

Nowe przepisy o cenzurze książek.

Dnia 9 maja zatwierdzony został Ukaz Najwyższy, obejmujący nowe przepisy o cenzurze książek i broszur. Podajemy je tymczasem w streszczeniu.

Cenzura prewencyjna, zarówno ogólna, jak duchowna, dla wydawnictw nieperyodycznych w państwie, oraz dla zamieszczonych w tych wydawnictwach, lub wydawanych w oddzielnych arkuszach rysunków, wizerunków lub odbitek—zostaje odwołana.

Istniejące „komitety cenzury“ przekształcone zostają na „komitety do spraw prasowych“; cenzorzy zaś stają się członkami tych komitetów.

Wydawnictwo nieperyodyczne objętości większej od pięciu arkuszy, jednocześnie z przeznaczeniem go w obieg księgarski, ma być przedstawione przez właściciela drukarni do komitetu miejscowego prasowego lub inspektora do spraw prasowych, we wskazanej liczbie egzemplarzy.

Wydawnictwa mniejsze i broszury mają być przedstawione temuż komitetowi na dwa dni przed wypuszczeniem z drukarni, o ile wydawnictwo nie obejmuje całego arkusza, albo też na tydzień, o ile broszura, czy książka, obejmuje więcej, niż jeden, a mniej niż pięć arkuszy. Komitet do spraw prasowych wydaje pokwitowanie z otrzymanych egzemplarzy, z zaznaczeniem daty odbioru.

Komitetowi prasowemu lub inspektorowi przysługuje prawo położenia aresztu na wszystkich egzemplarzach wydawnictwa, gdy w niem upatrzy oznaki działania występnego, przewidzianego w kodeksie karnym. Może też być nakładany areszt na gotowe stereotypy i kolumny, o ileby właściciel chciał zachować je do czasu wydania wyroku sądowego.

Egzemplarze, które już dostały się w ręce osób trzecich, dla osobistego ich użytku, nie podlegają aresztowi. Równocześnie z zaaresztowaniem wydawnictwa, komitet zawiadamia o tem sąd i wytacza winnemu sprawę karną. Sąd ma prawo nakazać zniszczenie nakładu wydawnictwa, nie przenoszącego pięciu arkuszy objętości, chociażby nawet nie było podstawy do sprawy karnej, jeżeli zauważy w wydawnictwie cechę przestępstwa. Zniszczeniu w takich razach podlegać może całość lub cześć wydawnictwa.

Odpowiedzialność właścicieli drukarń za niezachowanie przepisów, jest następująca:

a) Winni rozmyślnego wskazania fałszywego adresu drukarni, z której wypuszczone zostało dane wydawnictwo, podlegają zamknięciu w więzieniu, na czas od 2 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy.

b) Winni wypuszczenia w świat wydawnictwa, bez przedstawienia wymaganej liczby egzemplarzy, lub wypuszczenia przed wskazanym w przepisach terminem, albo bez zaznaczenia drukarni, gdzie było one odbijane — podlegają grzywnom od 50 do 300 rb.; w razie powtórnego wykroczenia—karze od 300 do 1,000 rb.

Sąd może skazać drukarnię na zamknięcie na czas do 6-ciu miesięcy.

Z prasy polskiej.

W ostatnim numerze „Robotnika“ organu P. P. S. znajdujemy następującą, zupełnie słuszną ocenę postępowania Demokracyi Postępowej wobec reprezentacyi polskiej w Petersburgu.

Pod wpływem wieści z nad Newy o stosunku Kadetów do autonomii Polski, postępowa demokracya łzy roni, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że gdyby ona reprezentowała naród w pałacu Taurydzkim, sprawa autonomii innyby obrót wzięła. Czy być może? Jakto, więc ci kadeci, których tak sławiono, odrzucają autonomję dla tego, że p. Nowodworski złą mowę wygłosił, więc dla tak błahego powodu kadeci, liberalni, demokratyczni kadeci, z którymi tyle narad odbyli niemniej liberalni niemniej demokratyczni Świętochowscy, Kempnery i inni, ukarali cały naród, pozbawili go autonomii. Więc ci wielcy szermierze wolności jeszcze nie uświadomili sobie, że ujarzmienie i gnębienie narodu jest hańbą dla narodu ujarzmiającego? Więc ci idealiści, na których nam wskazywano. że oni, oni jedni, nie rewolucya, tylko oni dziś zbawią Polskę, traktują autonomię jako przedmiot targu! O wielcy menerzy postępowej demokracyii umilknijcie i nie mówcie ani o kadetach, ani o autonomii, bo Was to najbardziej kompromituje.

W najnowszym numerze „Tygodnika Illustrowanego“ znajdujemy szereg interesujących reprodukcyi z obrazów znakomitego artysty malarza Al. Wagnera; odnajdujemy wśród nich najpiękniejsze z wystawionych obecnie w Tow. Szt. Pięknych. Artykuł pióra Tadeusza Jaroszyńskiego daje nader pożądane wiadomości o znakomitym tym malarzu.

Prawdziwem *clou* numeru jest frapująca korespondencya p. Zakrzewskiego o „przedstawieniu polskiem w Buchs“ (Szwajcarya), które się odbyło dzięki staraniom nieznanego u nas przyjaciela Polaków, miejscowego proboszcza, siłami dzieci jego parafian. Na dalszych kartach tegoż numeru znajdujemy artykuł L. Meyeta o nieznanych pamiątkach po Juliuszu Słowackim.

Dział „chwili bieżącej“ zawiera niezrównany w swej ciętości rysunek humorystyczny Lenca o „swobodzie prasy“. Lenc w sylwetkach naszych cenzorów zawarł całą komiczno-tragiczną sytuacyę pism wobec zniesienia cenzury, a wprowadzenia stanu wojennego.

Na uzupełnienie tego interesującego numeru składają się po nadto illustrowane artykuły o „szkole rzemiosł w Łodzi“, „Sokołach w Poznańskiem“, „Domach zarobkowych w Warszawie“.

Mały fejleton.

Papież o ruchach kobiecych.

„N. W. Tageblatt“ ogłasza treść rozmowy, jaką miała jedna z najwybitniejszych literatek wiedeńskich panna Kamila Theimeierówna z Piusem X o ruchu kobiecym.

— Jesteś pani literatką? pytał Pius X. Tak, potęga pióra jest w obecnych czasach bardzo wielka, ale też wielką jest odpowiedzialność tych, którzy piszą.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia panna Theimeier oświadczyła, że wiele wiernych katoliczek zapytuje się podobnie jak i ona (p. Theimeier jest protestantką), jakie jest stanowisko Ojca Św. wobec ruchu kobiecego i czy ten ruch pochwala.

Ojciec Św. odpowiedział zaraz na pierwsze pytanie, podkreślając żywym tonem słowa potakujące.

— Ależ oczywiście, oczywiście nie mam nic przeciw temu ruchowi, o ile nie stoi w kolizyi z moralnością chrześcijańską. Kościół katolicki dozwala i błogosławi każdy ruch, który ma na celu podnieść intellektualny i społeczny poziom ludzkości. Musimy wszyscy pracować. Ja pracuję również..i to pracuję bardzo wiele... dla czegożby zatem kobiety nie miały także pracować?

Stanowczość tej odpowiedzi ośmieliła interlokutorkę do dalszego pytania: czy Ojciec Św. nie sprzeciwia się studyom kobiecym?

— *Ma perché, perché* (dla czegożby)? odpowiedział Pius X, przeciwnie, powinny oddawać się studyom.

Kiedy panna Theimeier zauważyła, że ma siostrę, która studyuje medycynę, Papież ciągnął dalej z tem samem ożywieniem.

— To dobrze. Pochwalam to, kobiety mogą studyować wszystko z wyjątkiem naturalnie teologii.

— To jest moje zapatrywanie: niech się kształcą na adwokatów i lekarzy, *avvocatesse e dottoresse*, a szczególnie w tym ostatnim zawodzie. Kobieta jako lekarka ma wielkie przed sobą zadanie, lecząc kobiety i dzieci i może zdziałać na tem polu wiele dobrego. A również wiele, jako nauczycielka. Już teraz jest pierwszym nauczycielem dziecka, a zatem pierwszym nauczycielem ludzkości. Bez wątpienia powinny kobiety wszystkie uczestniczyć w tych dziełach.

Pochwaliwszy zamiar pewnej grupy pań wiedeńskich, zamierzających założyć szkołę ogrodniczą dla dziewcząt i kobiet z inteligentnego stanu średniego Pius X w dalszym ciągu mówił:

— Jest jedno pole, na którem siły kobiet nie zostały należycie wyzyskane, chociaż mogłyby na niem zdziałać bardzo wiele. Jest to pielęgnowanie ubogich. Do tego zadania należałoby powołać kobietę wszędzie, nawet w publicznych i rządowych instytucyach. Opieka nad ubogimi we wszystkich jej rodzajach jest z natury wybitnie kobiecem zajęciem, bo czemże jest chrześcijańska *Charitas*, jeżeli nie macierzyństwem w obszerniejszem znaczeniu tego słowa?

Tylko przeciw politycznemu ruchowi wystąpił Papież z całą stanowczością.

— *Elettrice, deputatesse?* (Wyborczynie, deputowane). *O no!* i podniósł ręce ze znaczącym gestem. Kobiety w parlamentach? *No! no!* tego jeszcze tylko brakowało. Mężczyźni sami wnoszą tam dosyć sprzeczności i niezgody, a gdyby jeszcze kobiety tam się znalazły... *No! no! no!...*

— Pośredni wpływ kobiet na politykę... tę konieczność i ja uznaję. Kobiety powinny wywierać wpływ na swych najbliższych, aby przy wyborach oddawali głosy na najgodniejszych, a przedewszystkiem powinny tak wychowywać swoich synów, aby nabierali świadomości swoich obowiązków obywatelskich. Lecz bezwarunkowo żadnych kobiet polityków!

W dalszym ciągu rozmowy oświadczył Pius X, że w zasadzie jest zwolennikiem powszechnego prawa głosowania dodał jednak z naciskiem, że w krajach zamieszkanych przez różne narodowości o nierównym stopniu kultury, prawo to może być wprowadzone, ze znacznemi tylko zastrzeżeniami

W sprawie wyborów do rady miejskiej.

Podczas skasowanych obecnie wyborów do rady miejskiej, Polacy-wyborcy wszędzie szli solidarnie ze stronnictwem „nowodumskiem“, z tą tylko różnicą, iż w jednych cyrkułach (starokijowskim i pałacowym) tworzyli formalny blok, w innych zaś poprostu szli ławą z wyborcami stronnictwa „nowodumskiego“. Był to zupełnie naturalny odruch społeczeństwa kulturalnego, szukającego oparcia w żywiołach bardziej liberalnych i pod względem etycznym czystszych. Była w tem i naturalna rachuba, bo z żywiołem „nowodumskim“ łatwiej było dojść do porozumienia na zasadach proporcyonalnego przedstawicielstwa narodowościowego. Tej samej taktyki trzymali się wyborcy cyrkułu łukianowskiego, którzy, aczkolwiek bez formalnego bloku, popierali frakcyę „nowodumską“ i zdołali przeprowadzić do rady jednego Polaka, p. Nowickiego. Ubiegłe wybory dowiodły, że tam, gdzie Polacy-wyborcy utworzyli odrębne zgrupowanie i dopiero jako odrębna grupa, weszli w porozumienie z wyborcami Rosyanami, tam osiągnięto znacznie większą jednolitość i zapewniono formalnie pewną ilość radnych Polaków. To też wyborcy-Polacy powinni skorzystać z czasu, jaki mają przed sobą i takie zgrupowania utworzyć. Jest to kwestya najbardziej aktualna dla cyrkułu łukianowskiego, który ma tylko tydzień czasu, a niema zgrupowanego odłamu polskiego. Mniemamy jednak, że i tu znajdą się energiczni inicyatorzy, którzy potrafią sprawę tę popchnąć. W ten sposób można byłoby położyć koniec kursującym na Łukianówce pogłoskom, że część wyborców-Polaków tego cyrkułu głosowała ze stronnictwem starodumskiem, z pobudek czysto osobistych. W cyrkule łybedzkim i pałacowym, o ile nam wiadomo, stosowne porozumienie miało miejsce i trwa nadal, co się zaś tyczy cyrkułu podolskiego, płoskiego i bulwarowego, to mają one od 2 do 3 tygodni czasu i mogłyby pomyśleć i przeprowadzić zgrupowanie wyborców-Polaków, a następnie porozumienie ze stronnictwem nowodumskiem. Powinny znaleźć się, i niewątpimy, że znajdą się energiczne jednostki, a przykład cyrkułu starokijowskiego niewątpliwie zachęci najbardziej obojętnych. A przecież nikt chyba nie wątpi, że sprawa ta dla nas bardzo ważna już dziś, a stanie się jeszcze ważniejszą z chwilą nieunikniongo rozszerzenia kompetencyi samorządu miejskiego.

KALENDARZ.

18 (31) Czwart. — Feliksa Kapuc. M.
19 (1) Piątek — Piotra Celestyna P. W.
20 (2) Sobota — Bernadyna.
21 (3) Niedziela— **Zesłanie Ducha Św.**
22 (4) Poniedz. — **Święt.** Julii P. M.
23 (5) Wtorek — Świąt. Dezyderego B. M.
24 (6) Środa — Joanny, Afry M. m.

Wschód słońca o godz. 3 m. 55.
Zachód słońca o g. 8 m. 0.
Długość dnia godz. 16 m. 5.
Przybyło dnia godzin 8 m. 5.

Wschód księżyca o g. 2 m. 52 r.
Zachód księżyca o g. 2 m. 0 w.
Dnia 18 Pierwsza kw. o g. 7 m. 59 r.

Teatr miejski. Od dziś przedstawienia ukraińskich artystów.

Teatr Bergonier. (Polskie przedstawienia, pod dyrekcyą J. Puchniewskiego). W niedzielę: „Miód kasztelański“, komedya w 4-ch aktach I. Kraszewskiego.

Teatr letni klubu kupieckiego. Dziś: „Marta“, opera Flotow'a.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 17 maja 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł Cel.	13,6	20,5	13,7
Barometr przy 0 w m m	739,3	739,0	738,4
Stop. wilgotności w proc.	96	50	80
Kier. wiatru (w m. na m. s.)	PPZ5	PPZ6	PZ3
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	7	8	2
Ilość opadów w m/m	0,5	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby . 21,6
Najniższa 12,4
„ na powierzchni ziemi . . 12,4
Prz. temp. powietrza w ciągu doby . . 15,9
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby . 18,3

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne w Skandynawii — na morzu Bałtyckiem, na Donie i w centrum Rosyi (Ługańsk 750 m. m.). Ciśnienie wyższe 765 m. m. we Francyi. Deszcze wypadli miejscami w całej Rosyi, oprócz południo-wschodu. Temperatura wyżej normy na południo-wschodzie, blisko normy w pozostałej Rosyi. Oczekuje się: cieplej na Kamie i środkowej Wołdze, mało zmian temperatury w pozostałej Rosyi; deszcze w większej części Rosyi, oprócz krańcowego północo-wschodu, wschod i południo-wschodu

KRONIKA.

— **W sprawie wyborów do rady miejskiej.** Przypominamy wyborcom Polakom z cyrkułu starokijowskiego, że dziś o g. 7 i pół wiecz. w sali giełdowej (róg Kreszczatiku i Instytuckiej) odbędzie się zebranie przedwyborcze frakcyi Nowodumskiej, na które proszeni są wszyscy Polacy-wyborcy; jutro zaś odbędą się wybory z tego cyrkułu. Przytem nadmieniamy, że porozumienie między wyborcami-Polakami a frakcyą Nowodumską trwa nadal na tych samych warunkach: 4 Polaków i 16 Rosyan.

— **Praktyczne skutki „parlamentaryzmu“.** Telegrafista Poł.-Zach. kol., Gawriłow, był w swoim czasie aresztowany, jako podejrzany o udział w sprawach, dotyczących grudniowego strajku kolejowego. Oskarżenia wszakże nie przedstawiono mu żadnego; obecnie, przetrzymawszy go kilka miesięcy w więzieniu, wypuszczono na wolność. Pomimo tego stracił miejsce na kolei i wszystkie jego starania o powrotne przyjęcie go na posadę pozostały bez skutku.

Nie poczuwając się zupełnie do winy, G-w posłał do prezydenta Izby Muromcewa depeszę, w której wyjaśnił wszystkie okoliczności, towarzyszące sprawie i prosił o wstawiennictwo.

Wskutek depeszy tej naczelnik Poł.-Zach. kol. żel., K. Niemieszajew, otrzymał wczoraj interpelacyę głównego zarządu kolejowego w sprawie służby i prowadzenia się Gawriłowa. Do interpelacyi dołączona jest kopia depeszy Gawriłowa.

— **W kwestyi poprawy bytu oficyalistów kolejowych.** Podług informacyi, zaczerpniętych w zarządzie kolei Połud.-Zachod., w sferach wyższych podniesioną została kwestya peryodycznych dodatków do pensyi, które udzielane być mają urzędnikom, pobierającym pensyę w ilości do 1,200 rb. Uważane to jest za bardzo pożądany środek, gwarantujący kolejom personel odpowiednio uzdolnionych psacowników. Zgodnie z projektem ogólna suma nadwyżek nie powinna przewyższać 30 proc. pierwotnej skali wynagrodzenia. Oficyaliści, pełniący fizyczną pracę, po upływie pierwszych trzech lat—otrzymywać mają 10 proc. nadwyżki, a po każdem następnem trzechleciu—5 proc. Wszyscy inni pracownicy pobierac mają 5 proc. nadwyżki po upływie każdych trzech lat—równomiernie. W głównym zarządzie kolei żelaznych dokonywane są obecnie prace w celu obliczenia wydatków, które pociągnąć ma za sobą wspomniany projekt.

Realnie biorąc, projekt ten niezbyt ponętnie wygląda, okazuje się bowiem, że oficyalista, pobierający przy wstąpieniu na służbę 600 rb. pensyi, otrzymać może nadwyżkę 180 rb. zaledwie po upływie 18 lat.

— Z powodu masowego ruchu robotników na Południe a pątników do Kijowa, towarzystwa żeglugi otrzymały pozwolenia na przewóz pasażerów na górnych niezakrytych pokładach parowców do 15 czerwca na liniach Homel—Ekaterynosław i Czernichów—Kijów.

— **Nowe koncesye.** Następujące osoby otrzymały świeże koncesye na wydawnictwa w Kijowie: D. Jakimow na wydawnictwo codziennej gazety „Kijowskaja Riecz“, E. Korolewa — codziennej gazety w języku małoruskim „Słowo“, lekarz N. Stachowski—dziennika „Borot'ba“, I. Fiedorczenko na tygodnik „Dzwin“. Ogółem, od d. 5 grudnia r. z., wydano 66 koncesyi na peryodyczne wydawnictwa.

— **Deportacya do gub. astrachańskiej.** Minister spraw wewnętrznych zgodził się na uwzględnienie próśb krewnych studenta K. Nielgowskiego i, zamiast na 3 lata do gub. archangielskiej, polecił, ze względów klimatycznych, wysłać go do gub. astrachańskiej. Bogomazow, Stecki i Szapiro jednocześnie z Nielgowskim oskarżeni o nieprawomyślność, wyjechali już na Północ.

— **Posada nauazyciela matematyki.** Kurator zachodnio-syberyjskiego okręgu naukowego zawiadomił rektora kijowskiego uniwersytetu, że w Tomskim instytucie nauczycielskim wakuje posada etatowego nauczyciela matematyki z pensyą roczną 1,200 rubli, przy 16 godzinach wykładu tygodniowo. Na posadę tą przeto zaprasza się osoby, które ukończyły wydzia łfizyko-matematyczny (oddział nauk matematycznych) i które złożyły egzamin państwowy.

— **Reforma ubezpieczenie w ziemstwie kijowskiem.** W styczniu r. b. w gubernii kijowskiej wprowadzone zostało, na wzór innych gubernii ziemskich, wzajemne ubezpieczenie ziemskie. Ziemstwo nasze wyprzedziło nawet pod tym względem inne gubernie, wprowadzając ubezpieczenie własności, niezależnie od granicy osiedlenia włościan i należenia do stanu włościańskiego. Jednocześnie z organizacyą ubezpieczenia na nowych podstawach, wprowadzono i statystykę ubezpieczeniową w celu wypracowania norm obowiązkowej asekuracyi. Normy te, przypuszczalnie, wypracowano będą dopiero w 1908 roku, do tego zaś czasu obowią-

zywać będą dawne. Co się zaś tyczy dobrowolnego ubezpieczenia, wprowadzono go na wzór gnbernii ziemskich z tą wszelako różnicą, że opłaty pocztowe i planowe są skasowane. Premie wogóle od ubezpieczeń dobrowolnych pobierane są w stosunku 20 do 30 pr. Budżet zarządu ubezpieczeń na rok 1906 zatwierdzony został d. 30 kwietnia. Na wszystkie wydatki asygnowano 76,650 rubli. Utworzono 25 agentów asekuracyjnych (po 2 na powiat i jeden zapasowy w zarządzie). Odpowiednio do zwiększonego budżetu, zwiększono i wydatki na utrzymanie kancelaryi. Sekcya ubezpieczeń jest jedyną, gdzie minimum wynagrodzenia wynosi 30 rb. (W innych sekcyach naszego zarządu wynosi 25 rb.). W niedługim już czasie mianowani zostaną agenci. Znamiennym jest fakt, że na 25 wakansów próśb podanych, jest 200. Przed wyjazdem do powiatu każdy agent w przeciągu tygodnia zaznajamiac się będzie ze stanem rzeczy w zarządzie gubernialnym.

— **Bomby i aresztowanie**. Onegdaj, około g. 1-ej po północy, oddziały policyi i agenci tajnej policyi otoczyli „Hotel Kiew" przy Bibikowskim Bulwarze. Opisawszy szwajcarowi wygląd mieszkańca hotelu, mieszkającego tu od d. 28 kwietnia, agenci zażądali, aby im wskazał pokój poszukiwanego młodzieńca. Szwajcar odrazu nie mógł dać dokładnych informacyi, policya przeto zaczęła obchodzić wszystkie pokoje, zajęte przez ludzi, choć trochę przypominających rysopis, podany przez agentów. W 4 pokojach mieszkańców obudzono i robiono rewizyę, wszędzie wszakże napróżno, pozostał jeszcze numer 19, w którym od 2 i pół tygodnia mieszkał niejaki Stefan Komarenko z Charkowa. Na prośbę szwajcara młody człowiek otworzył drzwi swego pokoju i wtedy policya rzuciła się na niego. K-o odskoczył do łóżka i sięgnął po nabity rewolwer, leżący pod poduszką. Nie udało mu się to wszakże. Policya bowiem wyprowadziła go na korytarz, w pokoju zaś zaczęła robić rewizyę. Wyłamano zamki uwszystkich kufrów. W jednym znaleziono gotową już zupełnie bombę blaszaną, 13 szklanych zalutowanych naboi z jakimś płynem, sznur, proszek i wszelkie przyrządy, potrzebne do robienia bomb. W drugim kufrze znaleziono sporo rozmaitego rodzaju garderoby, trzy kapelusze i trochę papierów. Wśród tych ostatnich znajdowały się 2 podrobione paszporty; jeden na imię Komarenki, pod którym był tu zameldowany, drugi na imię Czumarenki z gub. połtawskiej. Rewizya przeciągnęła się do rana i dopiero o 6-ej godzinie aresztowanego przewieziono do więzienia.

— **Na Dnieprze**. Z powodu wysokiego poziomu wody i bardzo małego ruchu spławnego, który zupełnie nie przeszkadza żegludze, termin spławu drzewa po Dnieprze został przedłużony do 1 czerwca.

— **Sprostowanie**. Wczoraj w wiadomości o egzaminach w uniwersytecie wkradła się omyłka. Cyfry 300 i 50 dotyczą studentów, składających egzamina przejściowe.

— KRADZIEŻE. Dostawca odzieży dla żołnierzy dał znać do cyrkułu peczerskiego o wykradzeniu z jego pracowni, na ul. Bazarowej, za pomocą wyłamania ściany, 1,050 arszynów płótna, przeznaczonego na namioty żołnierskie i 104 arszyny flamandzkiego płótna białego. Policya rozpoczęła śledztwo w celu sprawdzenia tej wiadomości i wykrycia złodziei.

— W nocy na 16 maja, dokonano w mieszkaniu A. Cytowicza (Maryińsko-Błagowieszczeńska Nr 70), kradzieży rozmaitych rzeczy na sumę 400 rub.

— POŻAR. Na Peczersku, na ul. Aposowskiej, wszczął się onegdaj pożar w posesyi Wł. Woronina. Ogień, zniszczywszy dwa składy, przedostał się do sąsiedniej posesyi Iwanowej, gdzie uległ zniszczeniu drewniany spichlerz. Straty obliczają na 2,000 rnbli. Pożar został wywołany nieostrożnem obchodzeniem się z ogniem lokatorki Woromina Kat. Griszinej, która też pociągnięta jest do odpowiedzialności.

Z SĄDÓW.

Sprawa kapitana Afanasiewa.

Lat 10 temu, młody oficer Afanasiew, poznał w Kerczy młodą dziewczynę, córkę kucharza, i, nie znajdując oporu, wstąpił z nią w bliższe stosunki miłosne; wynikiem tych stosunków było przyjście na świat dziecka, i wtedy to, ażeby je uprawnić, rodzice wstąpili w związek małżeński; młoda żona nie zechciała jednak spełniać przyjętych na siebie obowiązków żony i matki; flirt i życie wesołe poza domem, w towarzystwie młodych ludzi, pochłaniały ją i wszystkie starania męża, azeby ją od tego życia odciągnąć, na nic się nie zdały; troje dzieci zupełnie zaniedbanych, mąż i gospodarka domowa zapomniane, pani ciągle, po całych nocach poza domem, w asystencyi junkrów, studentów lub uczni gimnazyalnych, oto obraz życia rodziny Afanasiewych; do tego ciągłe hecy burzliwe, z powodu protestów męża, sceny, w których młoda energiczna kobieta, w najgorszy sposób traktowała tego męża, nie cofając się przed najgorszymi obelgami, do tego ciągłe jej skargi do zwierzchności wojskowej, dyskredytujące tego męża i szkodzące jego karyerze, doprowadziły w końcu do tego, że się małżonkowie rozstali i zaczęto się krzątać około procesu rozwodowego; p. Lidia Afanasiewa zostawiła dzieci mężowi, a sama zamieszkała osobno i tylko zrzadka odwiedzała dom męża, przeważnie gdy chciała wydostać od niego pieniędzy. Podczas tych odwiedzin, zawsze się odgrywały sceny bardzo burzliwe i mąż był zawsze bardzo zmaltretowany; aż przebrała się miarka i oto d. 17 stycznia, około godz. 3 po poł. do kuchni przyszła pani i spotkawszy tam męża, zawsze łagodnego i spokojnego, rozpoczęła jedną ze scen zwykłych, ale widocznie tym razem w większym stylu, bo scena ta zakończyła się tem, że straciwszy przytomność, mąż wydobył z kieszeni rewolwer, który ostatniemi czasy, dla obrony od chuliganów, jak twierdził, nosił przy sobie i pięciu strzałami, danemi bez przerwy, położył żonę trupem.

Opamiętanie przyszło natychmiast, z lamentem, — «co ja zrobiłem»! p. Afanasiew wszedł do pokoju, pożegnał dzieci i starą matkę i udał się do zwierzchności swojej, ażeby donieść o wypadku; p. Afanasiew został aresztowany i oddany pod sąd wojenny, oskarżony z art. 1455, części 2 i 3, kod. karnego.

Na posiedzeniu sądowem, cały długi szereg świadków (25) przedstawił obraz życia oskarżonego w sposób wyżej opisany. Podprokurator nie znajdując żadnych łagodzących okoliczności, domagał się zastosowania najwyższej kary; obrońca—przeciwnie znajdował, że nie należy zastosować najniższy stopień kary, ale prosił nadto sąd o zwrócenie się do łaski Monarszej z prośbą o złagodzenie prawem przepisanej normy w granicach, jakie sąd uzna za słuszne; jak wiadomo z ogłoszonego wyroku, sąd przychylił się do wniosków obrońcy. Po ogłoszeniu wyroku, podprokurator wniósł o zamknięcie obwinionego do więzienia, jako skazanego na utratę praw stanu; obrońca zaś prosił o pozostawienie go i nadał na wolnej stopie, pod dozorem zwierzchności wojskowej, pod którym on obecnie pozostaje, a to ze względu, że troje małych dzieci potrzebuje opieki ojca. Sąd i do tej prośby obrońcy się przychylił.

Ostatnie wiadomości.

—o—

Rosya i Anglia. Korespondent „Tribuny" donosi o rozmowie, jaką miał z rosyjskim posłem w Persyi, Hartwig'em, który miał właśnie do Teheranu wyjeżdżać. Hartwig rzekł: „Pragniemy pokoju i dlatego chcemy dobrych stosunków z Anglią, nie wierzę jednak, ażeby teraz możliwą była *entente cordiale*. Co do Persyi, Rosya chce utrzymania jej niezależności i otwartych drzwi dla wszystkich narodów. Rosya nie chce zyskać portu w zatoce perskiej, wymaga jednak utrzymania swoich przywilejów na granicy północnej, tak jak Anglia żąda tego co do granicy południowej. Stanowisko Rosyi co do kolei bagdadzkiej nie zmieniło się od czasu jak je wyjaśnił rosyjski minister finansów".

—

Wybory w Belgii. Przy obecnie odbywających się częściowych wyborach do belgijskiej izby deputowanych, opozycya składająca się z liberałów, socyalistów i chrześcijańskich socyalistów, zawarła blok wyborczy celem zdobycia na partyi rządowej 10 mandatów i obalenia obecnego klerykalnego gabinetu.

—

Jubileusz króla rumuńskiego. Donoszą z Bukaresztu pod d. 25 maja n. st.: Uroczystości jubileuszowe trwają dalej. Król przyjmował synod, ciała ustawodawcze i burmistrzów miast. Król, odpowiadając na mowy prezydentów senatu i izby zaznaczył, że powodzenie swoje zawdzięcza poparciu patryotycznych mężów kraju, jako też stanowi włościańskiemu, bez którego niepodległość uzyskaną być nie mogła. Wieczorem w ministeryum spraw zewnętrznych odbył się wspaniały bankiet, na cześć ciała dyplomatycznego.

—

Niemcy w Persyi. „Standard" przynosi sensacyjną wiadomość, że Niemcy zawarły z szachem perskim traktat, na mocy którego uzyskały w zatoce Perskiej prawo założenia sobie nowego Kiao-czau. Za ten traktat miał szach perski otrzymać od Niemiec 25 milionów marek w formie pożyczki.

—

Konferencya afrykańska. Rząd niemiecki zastanawia się teraz nad projektem zwołania międzynarodowej konferencyi, celem omówienia spraw ludności tubylczej w Afryce. Wszystkie mocarstwa mające w Afryce kolonialne posiadłości, byłyby na tę konferencyę zaproszone. Pod obrady przyszłyby sprawy ruchu etyopskiego, głoszącego hasło Afryka dla Afrykanów; kwestya: czy murzyńscy powstańcy mają być traktowani jako strona wojująca, czy jako buntownicy; sprawy misyi religijnych, sprawy przywozu broni i alkoholu; sprawy podatkowe i t. p.

—

Rewolucya w Brazylii. „New York Herald" donosi, że w Brazylii sroży się gwałtowna rewolucya, która przybrała bardzo ostry charakter. Powstańcy po krwawych walkach z wojskiem zdobyli trzy miasta.

—

Dymisya gabinetu austryackiego. Powodem dymisyi gabinetu ks. Hohenlohego, wręczonej cesarzowi, była okoliczność, że rząd nie zdołał osiągnąć zadawalającego rezultatu w sprawie taryfy cłowej.

—

Konferencye biskupów francuskich, które wkrótce mają się odbyć, będą, z rozkazu Papieża, ściśle poufne.

—

Reorganizacya armii japońskiej. Z Tokio donoszą, że koła rządowe zajmują się bardzo gruntowną reorganizacyą armii. Szczególnie kawalerya ma być pomnożoną, oraz zaprowadzona broń większego kalibru. Czas służby ma być skrócony do dwóch lat.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Petersburg, 17 maja. — Grupa pracy w Izbie Państwowej opracowała nowy projekt prawa o amnestyi, który ma być wniesiony natychmiast po przekazaniu do komisyi projektu agrarnego.

„Grupa" nie cofnie się przed żadnym konfliktem z rządem i gotową jest przerwać prace Izby do chwili ogłoszenia amnestyi.

Mowa posła Skirmunta w kwestyi agrarnej.

Mówiąc w sprawie agrarnej poseł Skirmunt, między innemi, powiedział: „Z jednym punktem wszyscy się jednogłośnie zgadzamy — jest to życzenie przyczyniać się według możności do ulepszenia gospodarstwa włościańskiego, oraz zwiększenia obszaru posiadanej i użytkowanej ziemi włościańskiej.

Wywłaszczenie własności prywatnych ma być widocznie stosowane w ogromnych, niebywałych dotychczas rozmiarach. Jeśli wniosek zostanie przyjęty, te wszystkie większe i średnie własności ziemskie będą skasowane, w wielu zaś wypadkach pochłonięte będą i drobne własności. Z prywatnej własności, jednem słowem, pozostaną nędzne, niewielkie resztki, ułamki poprzedniego. Któż jest spadkobiercą tej własności ziemskiej? Czy miejsca poprzednich właścicieli zajmą miliony nowych pracowników? Bynajmniej. Jedynym spadkobiercą w tym wypadku byłby rząd, wszystkie bowiem grunta mają być wliczone do państwowego funduszu ziemskiego, jako nowe dobrodziejstwo dla biurokracyi; stąd zaś dopiero byłyby grunta oddawane do użytkowania włościanom na jakiś czas tylko, bez prawa odstąpienia, inaczej mówiąc, oddawałyby się w dzierżawę, a nie na własność, przyczem syn nie mógłby korzystać z pracy ojca. Na zasadzie biurokratycznych postanowień, ziemia mogłaby być oddana nowemu właścicielowi, następca zaś poprzedniego właściciela mógłby otrzymać inny dział. Wniosek autorów agrarnego projektu prawa nie ma na celu zwiększenia obszaru własności włościańskiej, a mówi tylko o użytkowaniu gruntów przez włościan.

Nie wiem, jak projekt ten zostanie przyjęty w miejscowościach o wielkich obszarach własności, ale w naszych stronach wywoła zdziwienie i popłoch. Jes. jeszcze jeden punkt, budzący wielką niepewność.

Autorowie projektu prawa proponują, aby z zapasu gruntowego wydzielać ziemię przedewszystkiem ludności miejscowej, z chwilą zaś zaspokojenia jej żądań, przesiedleńcom. Jest to błąd. W guberniach Polesia znalazłoby się obecnie dużo wolnych działów, przyrost wszakże ludności jest tam bardzo znaczny i za kilka lat zabraknie ziemi dla ludności miejscowej. A tymczasem grunta te będą zajęte przez przesiedleńców. Byłoby to krzywdzące i niesprawiedliwe.

Wywłaszczenie wielkich obszarów ziemi prywatnych właścicieli wymagać będzie ogromnych środków finansowych i ogromnych wydatków. Skąd wziąć te środki?

Autorowie projektu nie wspminają o tem, jak gdyby te tr dności zupełnie nie istniały dla nich, bo jeszcze pytanie wielkie, jak to się odbije na sytuacyi państwa i na dobrobycie ludności, która pozbawiona będzie milionów zarobku, jakiego obecnie dostarczają im większe i średnie własności ziemskie? Jak to się odbije na ogólnej kulturze, na życiu przemysłowem? Czy nie doprowadzi to do bankructwa państwowego? Wszystko to są obawy bardzo poważne; trzeba dać na nie odpowiedź jeszcze przed ostatecznem rozstrzygnięciem kwestyi. Jeśli nawet krucyaty ideologów i doktrynerów przeciwko prywatnej własności ziemskiej powiodą się, sprawie tej jeszcze będzie bardzo daleko do końca. Pozostanie jeszcze dużo ludności bezrolnej, pozostaną robotnicy fabryczni, pozostanie najbiedniejsza ludność miejska. Wystąpi ona wtedy z pretensyą do klas posiadających, z żądaniem oddania jej domów, zakładów przemysłowych kapitałów. Czyż to żądanie uznamy za niesprawiedliwe? Po japońskiej awanturze, po niesnaskach, wywołanych niezaradnością i grzechami rządu, czy nie popchniemy kraju do nowej socyalnej awantury, niebezpieczniejszej od wszystkiego, cośmy przeżyli. Oto obawy, dla których wielu z nas znajduje absolutnie niemożliwem zgodzić się na wniosek autorów projektu obecnego, ale wszyscy jesteśmy za wyborem komisyi. Według zdania niektórych, własność prywatna powinna być utrzymana, ale i obszar własności włościańskiej powinien być powiększony. Tego zrobić niepodobna bez pewnych ofiar ze strony klas posiadających, wszyscy wszakże są do tego przygotowani, my zaś jesteśmy za wyborem komisyi, pełni szczerych chęci przyczynienia się według możności do polepszenia gospodarstwa włościańskiego i zwiększenia obszaru własności włościańskiej i użytkowanej przez włościan ziemi.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Izba Państwowa.

Posiedzenie dnia 16 maja.

Sekretarz czyta interpelacyę w sprawie walki z głodem.

Żiłkin w gorącej mowie proponuje, aby oprócz interpelacyi, wyrazić rządowi oburzenie z powodu przeszkód, stawianych przez rząd. Mówca mówi: „Można jeszcze zrozumieć biurokracyę, gdy broni swej władzy, prześladując działaczy ruchu wolnościowego, ale nie można jej pozwolić na zmuszanie do umierania dziesiątków tysięcy ludzi".

Czerwonenkis, były lekarz ziemski, proponuje, aby Izba sama otwierała jadłodajnie. Mówi: „Zobaczymy, czy administracya zamknie nasze jadłodajnie".

Jezierski proponuje, aby zaprotestowano przeciw rozporządzeniu ministeryum Durnowo o odebraniu włościanom, biorącym udział w rozruchach, prawa do otrzymywania zapomóg.

Siedielnikow jest zdania, że, dopóki ministerstwo stoi u władzy, wszelkie interpelacye są bezcelowe.

„Trzeba, mówi, na wzór Katona, powtarzającego ciągle o ruinie Kartaginy, nieustannie żądać dymisyi ministerstwa".

Hr. Heyden uważa, że wyrażenie nagany jest przedwczesnem. Należy doczekać się wyjaśnień ministra. Niektóre fakty, jak np. aresztowanie inżyniera Czajewa, okazały się nieprawdziwe: inne wiadomości mogą również się nie potwierdzić. W tej gubernii naprzykład, którą reprezentuje mówca, administracya zupełnie nie przeszkadzała w walce z głodem. Mówca stwierdza, że Towarzystwu wolno-ekonomicznemu również nie przeszkadzano w udzielaniu pomocy głodnym.

Rozenbaum jest zdania, że redakcya interpelacyi jest za łagodn . „Administracya, przeszkadzająca walce z głodem, popełniła przestępstwo, pozostawiając umierających bez pomocy, równające się zabójstwu, co trzeba koniecznie zaznaczyć w interpelacyi".

Łosiew (gub. tambowska) znajduje, że kraj przeżywa ciężkie czasy, zesłane za karę, za grzechy narodu, podobnie losowi Jerozolimy za czasow Chrystusa, która nie chciała uspokojenia kraju. Nasza administracya odmawia uspokojenia kraju, morzy go głodem". Prezydent przerywa mówcy.

Michajliczenko (gub. ekaterynosławska) utrzymuje, że wszystkie fakty są dowiedzione. Rząd odmówił pomocy głodnym, jako winnym rozruchów agrarnych. Należy go oddać pod sąd". Prezydent powstrzymuje mówcę, który mówi dalej: „Izby nie słuchają. Jest ona bezsilną, trzeba o tem powiadomić kraj cały. Izbę mogą rozwiązać, mają przeciw niej dowody".

Prezydent przerywa mówcy; słyszeć się dają krzyki: „dosyć". (Na niektórych ławkach słabe oklaski).

Von-Rutzen (gub. kurska) wypowiada się przeciwko redakcyi interpelacyi, która daje możność łatwego usprawiedliwienia się ministrów i osłabia same znaczenie interpelacyi.

Ostafiew (gub. niżenowogrodzka) uważa za niezbędne, aby całą sprawę alimentarną odebrać od administracyi i oddać w ręce instytucyi społecznych.

Łokot jest zdania, że wobec oszczędności, robionych w walce z głodem, powinny być pozostałości z sum asygnowanych i proponuje dodać do interpelacyi żądanie wskazania ilości tych pozostałości.

Duchowny *Huma* uważa, że pomoc nie zawsze dobrze wpływa. Otrzymujący takową nieraz z pracowitych mrówek stają się lekkomyślnymi konikami polnymi.

Jakuszkin proponuje utworzyć komisyę do opracowania redakcyi interpelacyi.

Szaposznikow oponuje przeciw temu.

Tołżenikow zwraca uwagę, że zwiększona śmiertelność jest rezultatem głodu

O g. 2 po poł. prezydent ogłasza przerwę godzinną.

O godz. 3 m. 30 posiedzenie zostało wznowione. Izba przyjęła trochę zmieniony tekst interpelacyi ministra spraw wewnętrznych w sprawie walki z głodem; składa się ta interpelacya z 4-ch punktów.

W sali rozchodzi się wiadomość o śmierci posła Andrejanowa (z gub. symbirskiej). Okazuje się, że poseł Burcew otrzymał kartkę z mieszkania Andrejanowa o jego śmierci skutkiem anewryzmu serca. Aładjin i Burcew pojechali natychmiast do mieszkania nieboszczyka.

Po przyjęciu interpelacyi w sprawie głodu, rozpoczęła się dyskusya nad kwestyą agrarną.

Oddzielni mówcy wskazują na ogromną doniosłość tej kwestyi.

Długą mowę wygłasza poseł *Skirmunt*, który przypuszcza, że projekt prawa spotka się z uznaniem i równocześnie znajduje sprzeczności i nieporozumienia. „Stoimy—mówi mówca—oko w oko ze strasznem niebezpieczeństwem. Skąd wziąć ogromnych środków na zakup wszystkich ziem?

Jeśli nawet wszystko to się uda, to i tak kwestya nie będzie jeszcze roz strzygnięta. Mnóstwo jest przecie robotników, biednych mieszczan. Zwrócą się oni do nas, ludzi posiadających, za żądają oddania im do użytku naszych domów, fabryk i będą mieli słuszność. (Hałas i protesty na ławkach włościańskich, prezydent dzwoni). Mówca zakończa:

„Rosya przeżyła awanturę japońską i niesnaski wewnętrzne, wywołane przez nieradność i grzechy rządu. Czy nie mamy zamiaru wciągnąć kraj w jeszcze większą awanturę socyal-ekonomiczną?" (Hałas i protesty).

Prezydent, przepraszając, prosi o niewyrażanie niezadowolenia. Autorytet Izby dlatego tak wysoko stoi, że wysłuchuje wszelkich opinii i że decyduje nie wypadkowo, lecz po uprzedniem wysłuchaniu zdań wszystkich. Nagana krępuje zwykle mówcę. „Proszę o przebaczenie za to, że pozwoliłem sobie zrobić tę uwagę". (Rozlegają się zgodne oklaski).

Jeropkin (gub. riazańska) uważa, że oczekiwania włościan taniej dzierżawy ziemi nie spełnią się. Dzierżawa po przejściu ziem prywatnych do rządu nie może być taniej liczona, niż po 7—9 rubli za dziesięcinę. Dlatego praktyczniej byłoby zrobić finansową operacyę: otrzymać pożyczkę i wypuścić papiery procentowe, zabezpieczone dochodami państwa. Mówca stawia wniosek z drobiazgowym projektem operacyi.

Petrażycki mówi o porządku wyborów komisyi do spraw agrarnych.

Pawlow (gub. tambowska) jest przekonany, że z łaski Cesarskiej włościanie otrzymają ziemie, choć ministrowie są przeciwni wywłaszczeniu.

„Cesarz nie da narodowi kamienia zamiast chleba". Mówca proponuje Izbie prosić łaski Cesarskiej o nadanie włościanom ziemi.

Łopas (gub. kowieńska) twierdzi, że w jego gubernii niema innych gruntów do wywłaszczenia, oprócz szlacheckich, które włościanie oddawna uważają za swoje.

Ksiądz Trasun (gub. witebska) oświadcza, że oprócz braku ziemi, dobrobytowi włościan szkodzą szachownice i trzypolowy system gospodarowania.

Co się tyczy wywłaszczenia ziem kościelnych, oświadcza on, że w zasadzie zgadza się na to, ale uważa za konieczne, aby duchowni mieli zapewnione wynagrodzenie.

Aładjin proponuje uczcić pamięć nieboszczyka posła Andrejanowa i na znak żałoby przerwać posiedzenie.

Prezydent proponuje uczcić pamięć nieboszczyka przez wstanie. Stawia potem na głosowanie wniosek Aładjina, poparty przez wielu innych posłów i przeciw któremu protestuje tylko Saweljew, poseł moskiewski. Izba przyjmuje wniosek Aładjina. Posiedzenie zamyka się o g. 5 m. 10 po południu. Następujące posiedzenie odbędzie się 18 maja o godz. 11 zrana.

Petersburg, 16 maja. Urzędowy tekst nagłego wniosku.

„Od dnia 5 maja począwszy, w „Prawitelstwiennym Wiestniku" codzień drukuje się szereg telegramów na Imię Jego Cesarskiej Mości, bardzo podobnych do siebie, co do treści i co do sposobu wyrażania się. W telegramach tych powiedziano jest, między innemi, że Izba Państwowa objawia dążenia do zagarnięcia Najwyższej władzy, działa w duchu rewolucyjnym dąży do obalenia samego państwa, grozi inoplemieńcom, targnie na jedność i całość państwa rosyjskiego. Wspomniane są również bezprzykładnie zuchwałe wypadki targnięcia na inoplemieńców i osoby uważające się za przedstawicieli narodu i mówi się o zuchwałych żądaniach buntowniczego kraju polskiego i t. d. Ponieważ opublikowanie odezw tych, zawierających zuchwały brak szacunku dla wyższej instytuc. prawodawczej, oraz podburzających jedną część ludności przeciwko drugiej, nastąpiło na szpaltach gazety urzędowej, polecamy przeto Izbie Państwa zainterpelowanie prezesa rady ministrów: 1) w jakim porządku wogóle dozwolonem jest drukowanie depesz, przychodzących na Imię Monarchy i obowiązkiem jakiej osoby, lub też instytucyi jest wybór telegramów do druku; 2) czy w danym wypadku depesze drukowane były za zgodą i wiedzą prezesa rady ministrów i 3) jeśli drukowanie podobnych odezw następuje z wiedzą i zgodą prezesa rady ministrów, to w jakim celu było ono dopuszczone. (Pod wnioskiem 36 podpisów).

Petersburg, 16 maja.— W Zbiorze Praw ogłoszony został Najwyższy rozkaz wprowadzania ubezpieczeń kapitałów i dochodów przez rządowe kasy oszczędnościowe, oraz zatwierdzone warunki polisowe i taryfy wskazanej asekuracyi. Główny zarząd spraw prasowych robi starania o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej redaktorów dzienników: „Strana" Kowalewskiego i Iwaniukowa, „Prizyw" Aznanrowa i „Wiestnika Swobody" Wodowozowa. Wszyscy są oskarżeni na mocy różnych punktów 129 paragfafu.

Wczoraj na specyalnem posiedzeniu izby sądowej, przy udziale przedstawicieli klasowych, rozpatrywaną była sprawa Demona, oskarżonego o rozpowszechnianie w szeregu artykułów, utworów podburzających do obalenia istniejącego ustroju państwowego. Demona uniewinniono.

Petersburg, 16 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi, która ma się zająć zwołaniem soboru omawiane były następujące kwestye: o przewodniczącym wszechrosyjskiego soboru miejscowego i o wyborach przedstawicieli duchowieństwa przez osoby świeckie. Zgromadzeni wypowiedzieli się, że przewodniczenie w soborze kościelnym należeć powinno do synodu, jako głowy Kościoła rosyjskiego, przyczem faktycznym reprezentantem władzy jego rządzącej powinien być prezydujący członek synodu. Zastępcami jego są metropolici kijowski i moskiewski.

W sprawie porządku wyborów członków duchowieństwa przez osoby świeckie zdania się podzieliły. Z powodu różnicy zdań, posiedzenie poleciło synodowi opracowanie różnych sposobów wyborów, zależnie od warunków miejscowych w dycezyach. Następnie posiedzenie komisyi odbędzie się dzisiaj.

Petersburg, 16 maja.—O godz. 10-ej zrana w Peterhofie, na polu wojennem, odbyła się najwyższa rewia pułków 1-ej brygady 22 dywizyi piechoty. Były one na Dalekim Wschodzie, a obecnie przybyły do Petersburga i Oranienbaumu, w celu pełnienia służby dyżurnej w czasie lata. Byli na rewii Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani, Następca Tronu z Wielką Księżną Maryą Pawłówną. Po skończonej rewii Cesarz własnoręcznie rozdawał nagrody oficerom, kapelanowi i szeregowcom.

Petersburg, 16 maja.—Minister spraw wewnętrznych odmówił podaniu rady miejskiej o pozwolenie wyasygnowaniu 500,000 rb. z resztek 30-milionowej pożyczki na organizacyę robót publicznych dla pozbawionych pracy robotników.

Odmowę swoją minister motywuje tem, że podług informacyi zarządu miejskiego, resztek takich już niema.

Baron Rokasowski, generał Siekierinskij i Sidorow zakładają towarzystwo żeglugi na akcyach p. n. „Lloyd rosyjski", które będzie miało na celu rozwój rosyjskiej komercyjnej żeglugi towarowej i transport wszelkiego rodzaju towarów do portów Bałtyckiego morza, Czarnego i Azowskiego, jak również do zagranicznych portów Śródziemnego morza, Anglii i kontynentu, oprócz tego transport nafty i produktów naftowych, tudzież pielgrzymów z Batumu do portów arabskich, perskich i indyjskich. Kapitał podstawowy—6 milionów.

Petersburg, 17 maja. Dzienniki komunikują, że większa część aresztowanych nauczycieli szkół zuemskich w gub. petersburskiej jest już wypuszczona z więzień, W większości wypadków administracya nie robi trudności w pełnieniu przez nich nadal obowiązków nauczycielskich.

Moskwa. 17 maja.— Do rady miejskiej podczas referatu o pozbawionych pracy wszedł tłum robotników, żądając wysłuchania i wszczął hałas. Przewodniczący przerwał posiedzenie. Robotnicy odeszli po otrzymaniu obietnicy przyjęcia nazajutrz ich deputacyi.

Informacye gazet, jakoby osobistość człowieka, który rzucił w Dubasowa bombę, została wyjaśnioną—są błędne. Złoczyńca pochowany został jako osoba nieznana.

Również nieprawdziwe są informacye o chorobie Dubasowa. Admirał pracuje i przyjmuje raporty.

Helsingfors, 17 maja. Senat wypracował projekty prawa: o wolności druku, związków, zebrań, o zmianie sądowego departamentu senatu i o odpowiedzialności administracyi wobec przedstawicieli narodu.

Białystok, 16 maja. Tkacze fabryki kołder Trillinga powrócili do pracy podwyższono im o 5 proc. płacę zarobkową.

Po miesięcznym strajku robotnicy fabryk w Michałowie przystępili do pracy.

Zwiększono im o 10 proc. płacę zarobkową i zaprowadzono pomoc lekarską.

Białystok, 17 maja. W okolicy Bitenu, grodzieńskiej gub., jak podają miejscowe gazety, wszczęły się rozruchy agrarne. Zapotrzebowaną została straż konna i rota piechoty. Niedaleko od Bitenu spaliła się wieś; zginęło wiele bydła.

Elizawetpol, 17 maja. — Muzułmanie wybrali do Izby Państwowej, podprokuratora sądu okręgowego w Tyflisie, Aismainchana Zwathanowa i członka szuszyńskiego zarządu miejskiego Abdudarachmana Achwerdowa—obaj postępowcy; pierwszy otrzymał wyższe wykształcenie.

Erywań, 17 maja. Na posłów do Izby Państwowej wybrano: Kerama Petrosjanca, byłego prezydenta Aleksandropola z wyższem wykształceniem, kadeta; Leona Tymanjanca z wykształceniem średniem, niewiadomego kierunku (obaj Ormianie) i Acachana Erywańskiego, urzędnika do specyalnych poleceń przy gubernatorze, ze średniem wykształceniem, muzułmanina.

Tyflis, 16 maja. Dziś w nocy zabito w mieszkaniu braci Hajdusików, podejrzywanych o to, że donieśli o istnieniu składu bomb, wykrytego w dniu 28 kwietnia w domu Suchanowa.

Na ulicy prowadzącej do kolei raniono w plecy naczelnika depôt stacyi Jabirili.

Samara, 16 maja. Około Trostanki, pow. samarskiego, zrobiono napad zbrojny na pocztę ziemską. Pocztylion raniony, poczty zrabować nie zdołano.

Odesa, 17 maja. Strajk w porcie trwa wdalszym ciągu; niektóre parowce wypłynęły z załogą naprędce sformowaną.

Władykaukaz, 17 maja. Na posłów do Izby wybrano: Czeczeńca Eldarchanowa i Rosyanina Masłowa; obaj są nauczycielami i należą do party radykalnej.

Tobolsk, 17 maja.—Poseł do Izby, duchowny Sawkin, zrzekł się swego mandatu; oprócz Kołokolnikowa zostali wybrani: Uszakow, były urzędnik, wychowaniec petersburskiego uniwersytetu, kadet i włościanie: Aleksiejew i Nesterow.

Jarosław, 17 maja. We wsi „Swoleńskiem" pow. jarosławskiego we własnym domu zabita została w nocy wdowa Kuzniecowa, która poprzedniego dnia otrzymała 8,000 rubli. Pieniędze zabrane, rabusie niewykryci.

Ryga, 17 maja. — Parowiec „Wilma", z 75 pasażerami i ogromnym ładunkiem dążący do Dubelna, w kilka minut po wypłynięciu z portu pochylił się na bok i momentalnie zatonął. Zdołało się uratować 10 osób. Statek był zanadto przeładowany.

Sewastopol, 17 maja.—Z liczby aresztowanych, podejrzanych o zamach na Nieplujewa, trzej wyjawili swoje nazwiska, a mianowicie: Subotin, Sylwester i Sołowjew; pierwszy jest znany rewolucyonista. Wszyscy wypierają się bezpośredniego udziału w tej sprawie; nie chcą wyjawić nazwiska czwartego, który rzucił bombę bez skutku; mówią że ich towarzysz został rozszarpany przez bombę.

Z Odesy zjechał sąd wojenny dla rozpatrzenia tej sprawy.

Kutais, 17 maja.—W nocy, niedaleko dworca kolejowego, rzucono 2 bomby w generał-gubernatora Alichanowa. Bomby rzucone były z dwóch stron. Alichanow lekko ranny. Zabity jeden kozak, ranni stróż i kozak. Złoczyńcy uciekli. Alichanow odjechał do Tyflisu.

Nikołajów, 17 maja.—Sąd wojenny skazał na śmierć Zachorczenkę, obwinionego o szereg napadów zbrojnych w celach rabunku. Sąd robi starania o złagodzenie wyroku.

Kowno, 17 maja.—Czeladnik szewski, Prylecki, padając ze schodów, upuścił bombę, która rozerwała go na kawałki. Nikt więcej nie ucierpiał.

Derbent, 17 maja.—W nocy trzej uzbrojeni złoczyńcy ofiarowali szyldwachowi 2,000 rubli za wydanie sztandaru batalionowego; otrzymawszy odpowiedź odmowną, ranili szyldwacha i zbiegli.

Berlin, 16 maja. W połudn.-wsch. Afryce oddział majora Ziberga wykrył trupy lejtenanta Fürbringera i 8 kawalerzystów. Oddziałowi udało się dopaść nieprzyjaciela nad rzeką Chama. Wywiązała się utarczka.

Wiedeń, 17 maja. Krążą pogłoski, że sformowane zostanie pokojowe ministeryum, które przeprowadzi zmiany w taryfach autonomicznych i obiecane Węgrom powszechne prawo wyborcze. Prasa już protestuje, dowodząc, że właśnie teraz Austrya potrzebuje silnego parlamentu i popularnego ministeryum. Sytuacya jest niewyjaśniona, krytyczna.

Kranckop, (Natal) 16 maja.—Wczoraj oddział angielski został napadnięty przez powstańców; po dwugodzinnej walce, nieprzyjaciel stracił 70 zabitych i wielu rannych; Anglicy mają jednego zabitego i kilku rannych.

Giełda Petersburska.

17 maja 1906 r.

4% Państwowa renta	75
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	352
„ „ 1866 r.	270
5% obl. prem. Szlach. Banku	231
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	418
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	447
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	—
„ T-a Odlewni stali „Sormowo".	188
„ Bransk. Relsk. Fab.	159
„ Putiłowsk.	—
„ Bakińsk. T-a Naftow.	623
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	162
„ Petersb. Prywat. i Komm.	—
Akcyę 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman"	364
5% Pożyczka 1905 r.	91½
„ „ 1906 r.	88¼

Usposobienie z papierami dywidendowymi spokojne, ale stałe, z funduszami mocne, z premiówkbmi bez zmian.

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Sumy bajońskie.

1806—1906.

Było to przed stu laty.

Dzisiejsze Królestwo Polskie wcale nie istniało, a zabór pruski sięgał po Wisłę. Warszawa, naonczas pruskie miasto, była stolicą kraju, który zaborca kazał nazywać Południowemi Prusami, samą tą nazwą wskazując przyszłość, jaką mu przeznaczył. Miał on stać się tak samo germańskim, jak Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie.

Ziemianie polscy znajdowali się wówczas w położeniu pod względem ekonomicznym wprost beznadziejnem. Upadek państwa Polskiego już był dla nich olbrzymią klęską finansową; wojny o niepodległość, przechody wojsk, ich łupiestwa, zrujnowały wsi i folwarki.

Nastąpiło wskutek tego kolosalne bankructwo Prota Potockiego i pięciu innych banków, razem na bajeczną, jak na owe czasy sumę, 250-ciu milionów złotych polskich. Nie było wówczas niezadłużonego szlachcica, a ponieważ szlachta posiadała całą ziemię, więc przeto cała ówczesna Polska była zadłużona.

Prusacy, mając na widoku wykup ziemi z rąk polskich, a tem samem zniemczenie, będących w ich posiadaniu przestrzeni Rzeczypospolitej, poczęli z nakazu swego rządu ułatwiać pożyczki ziemianom naszym, przy pomocy dwóch instytucyi kredytowych—banku berlińskiego i kasy inwalidów. Pożyczki były wydawane wprost na soloweksle, ale był to kredyt krótkoterminowy, na 10%, nieumarzalny i możliwy do wypowiedzenia w każdej chwili, a więc dla rolników wprost zabójczy.

W ciągu kilku lat urósł dług polski w obu tych instytucyach pruskich do 150-ciu milionów złotych, to jest do sumy. którą wówczas nawet państwa nie zdołałyby na zawołanie zapłacić, bo Europa jeszcze się nie poprawiła po po wojnie siedmioletniej, a już była wyniszczona kampaniami Napoleona I.

Polacy obejrzeli się, ale dopiero na krawędzi przepaści i zaczęli myśleć o znalezieniu kredytu długoterminowego, z tem, aby pewien procent szedł na amortyzacyę.

Wzór takiej instytucyi już istniał w Prusach, a mianowicie tak zw. „Lanschafty śląskie“, zupełnie podobne do Tow. Kred. Ziemskiego w Królestwie. Owe „Lanschafty“ rozprzestrzeniły się na całe Prusy i nie tylko zaleczyły rany siedmioletniej wojny, lecz doprowadziły nadto rolnictwo do kwitnącego stanu. Brały one wraz z amortyzacyą 7%.

Otóż w r. 1802 ziemianie polscy z całego zaboru pruskiego udali się do rządu z prośbą o utworzenie takich instytucyi i odpowiedzi na to nie otrzymali, a jednocześnie bank berliński i kasa inwalidów otrzymały poufne nakazy, aby narzucać się Polakom z kredytem, bodaj najtańszym, bodaj nawet na sztyftowanie oddziałów wojennych, byle tylko własność polska była w obu tych instytucyach możliwie najwięcej zadłużona.

W r. 1805 ziemianie wnieśli powyższą prośbę wprost do króla, a wtedy już pod koniec roku nadeszła odpowiedź stanowczo odmowna i co gorsza, zażądano od ziemian natychmiastowego zwrotu całej pożyczki, a sądy pruskie otrzymały rozkaz załatwiania tych spraw egzekucyjnych przed wszystkiemi innemi sprawami.

Miała stać się rzecz potworna, w ciągu kilku miesięcy wszystkie majętności polskie miały być zlicytowane, a w Berlinie sporządzono już listę osób, które swe włości objęłyby w posiadanie za sumę długu bankowego, poczem długi te miały być skonwertowane przez koalicyę „lanschaftów“ Śląska, Pomorza i obu Marchii.

Ocaliła nas armia Napoleona, która spadła na Prusy. Rok 1806 stał się dla krzyżackich potomków równie nieszczęśliwym i strasznym, jak rok Grunwaldu, a w r. 1807 było już Księstwo Warszawskie, gdzie egzekucyjne wyroki sądów pruskich wykonywane nie były.

Długi jednak polskie zostały i traktatem paryskim w r. 1808 Prusy odstąpiły je Francyi, a następnie konwencyą, zawartą w Bajonie (stąd ich nazwa „sum bajońskich“), przekazano takowe długi Saksonii na rzecz W. Ks. Warszawskiego.

Ponieważ długi powyższe nie były ściągnięte, rząd przeto berliński sam zabiegał przed Cesarzem Aleksandrem I o utworzenie w Królestwie Polskiem Tow. Kred. Ziemskiego, któreby te długi przyjęło na siebie. W owym roku stanęła też co do tego „konwencya berlińska“, na którą powołał się w r. 1820 Kalinowski, wnosząc do sejmu projekt założenia Tow. Kred. Ziemskiego.

Notatkę powyższą dajemy, jako groźne Memento! które każdy z nas przechowywać w myśli i w sercu powinien. Przed stu laty mogło stać się ryczałtowe wywłaszczenie polskich ziemian w zaborze pruskim. Nie myśmy siebie uratowali — ocaliła nas wojenna zawierucha, która przyszła z zewnątrz i zmiotła zamiary pruskie.

I dzisiaj stan jest groźny i dzisiaj pamiętać musimy, że mogą nadejść wypadki straszne, których oby nasze własne niedbalstwo nie pogorszyło!

Rozmaitości.

Nowe pomysły filantropii. Od pewnego czasu jest w użyciu w Berlinie nowy sposób dobroczynności. Oto urządza się loteryę, a wygrane nie przypadają w udziale wygrywającym, lecz służą celom dobroczynnym. Wygrywający otrzymuje tylko prawo wyboru ubogiego, któremu chce przyjść z pomocą. Tak np. Towarzystwo przytułków dla młodzieży w Charlottenburgu urządziło loteryę, każdy zaś wygrywający otrzymał prawo wysłania dziecka, które sam wybrał do charlottenburskich kolonii wakacyjnych. W taki sam sposób urządza komitet damski Tow. uzdrowisk dla chorych piersiowych losowanie na łóżka bezpłatne. Wygrywający otrzymuje prawo, stosownie do wysokości wygranej, rozporządzania dożywotniego lub też na czas krótszy łóżkiem bezpłatnem w uzdrowisku w Belzigu. Główna wygrana równa się wartości 10,000 mar. Wygrywający staje się właścicielem łóżka bezpłatnego. Pięć wygranych upoważnia go do rozporządzenia łóżkiem bezpłatnem na trzy miesiące.

Samobójstwo z nędzy. W Berlinie odebrał sobie życie przez utopienie się Aleksander hr. Dąbski. Powodem tego kroku był brak środków do życia. Hr. Dąbski pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej, która w r. 1786 przyjęła pruski tytuł hrabiowski. Dobra Dąbskich leżały w W. Ks. Poznańskiem, sam jednak hr. Aleksander, znajdując się w przykrych stosunkach majątkowych, przybył do Berlina i tam starał się zapewnić sobie byt. W ostatnich czasach był właścicielem handlu cygar w Charlottenburgu, nie wiodło mu się jednak, przed kilku dniami więc odesłał matce wszystko, co miał cenniejszego, a następnie, zawiadomiwszy siostrę, mieszkającą w Berlinie, że ma zamiar dobrowolnie rozstać się z życiem, zamiaru swojego dokonał.

49

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚC

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduckszya.

Odszedł od okna — wziął świecę, zeszedł do kuchni, gdzie ogień płonął i bezwiednie usiadł koło ogniska. Naraz przypomniał sobie, że to lato i zaśmiał się... potem długo patrzył na rudego kotka, który nieruchomy, z wąsami najeżonymi i ogonem wyciągniętym, czekał przy piecu na pojawienie się szczura.

— Nie, — rzekł do siebie Ani, myśląc o męce szczura, — dziś wieczór nie dam go złapać; jestem zanadto szczęśliwy, by ktokolwiek, ba, nawet szczur, mógł cierpieć w tym domu.

I zaczął odpędzać kota, który, wystraszony, wskoczył na piec.

Miotany nerwowym niepokojem, zaczął Ani chodzić po kuchni tam i napowrót, a zatrzymując się od czasu do czasu przy workach, napełnionych jęczmieniem, macał szepcząc:

— Mój ojciec nie jest przecie takim ubogim; jest dzierżawcą pana Carboni, chociaż upiera się, by go zawsze nazywać „panem gospodarzem“. Nie, on nie jest ubogim; ale nie mógłby pewnie zwrócić tego.... co ja wydaję, gdyby się nie stało to.... co się stać powinno. Ale potem co się stanie? Co się teraz w tej chwili dzieje?

Oto już ciotka Tatana mówiła.... A co powiedziała? Ach nie, nie, nie... nawet nie trzeba o tem myśleć... Lepiej myśleć o tem, jaką odpowiedź da.... jaką dał mój dobrodziej. Cóż on powie, ten najzacniejszy człowiek na świecie, kiedy się dowie, że jego protegowany śmiał zdradzić dobrą jego wiarę? Oto teraz chodzi zamyślony po pokoju: ciotka Tatana patrzy na niego, blada, przygnębiona.

— Boże, Boże, co się stanie? — jęczał Ani, ściskając głowę rękami. Duszno mu było, wyszedł więc na dziedziniec, oparł się się o mur i czekał.... słucha.... Nie, nic nie słychać..., Wrócił do kuchni, a widząc kotka znowu czyhającego na zdobycz, znowu go spędził; i przypomniał sobie koty, drzemiące między kolumnami Panteonu i pomyślał o ciotce Barbarze, o świecy, którą od niej miał zanieść do kościoła świętych męczenników; myślał o ojcu swoim, który kończył zbiór słomy na folwarkach gospodarza; myślał o sośninie która szumiała, jak olbrzym rozgniewany, król samotnego państwa ściernisk i krzaków; myślał o starych ruinach i o widzeniu ciotki Barbary, które i on w czasie gorączki widział; i pomyślał o zbroi złotej, którą widział w muzeum Termów Dyoklecyana... Ale po za temi przelotnemi wspomnieniami, dwie głębokie myśli krzyżowały się i schodziły, jako dwie chmury, jedna ciemna, druga jaśniejąca które się w szerokiej spotkały przestrzeni. Myśl o *tej kobiecie* i myśl o tem, co się działo w kancelaryi pana Carboni.

— Nie! powiedziałem już sobie, że nie chcę o tem myśleć! — szeptał ze złością. I raz jeszcze odpędził, kota jakby chciał odpędzić myśli, które go, mimo jego woli, dręczyły.

Wrócił na dziedziniec i spojrzał... słuchał jeszcze... Nie. W kwadrans potem usłyszał poza murem dziedzińca jakieś dwa głosy, potem trzeci i czwarty, byli to sąsiedzi, którzy się co nocy zgromadzali przed sklepikiem majstra Pera, by odetchnąć świeżem powietrzem i swobodnie pogawędzić.

— Matko święto — mówił wrzaskliwy głos Rebeki — widziałam, jak spadało aż pięć gwiazd. Ach! to nie nadaremnie.... Stanie się pewnie jakieś nieszczęście....

— Że ty porodzisz Antychrysta? — zapytał ironicznie głos tego wieśniaka.— Powiadają, że się narodzi ze zwierzęcia.

— Antychrysta porodzi twoja żona, ty obrzydliwy bydlaku! — odpowiedziała rozłoszczona dziewczyna.

— Weźże ją sobie, gwoździku, — rzekła piękna Agata, która jadła, śmiała się i mówiła jednocześnie.

Wieśniak dalej mówił zuchwale; ale stary stolarz zirytowany zawołał.

— Jeżeli nie przestaniesz, obrzucę cię kamieniami ty tchórzu skubany.

Wieśniak jednakże nie zaprzestał swoich pięknych opowiadań; wtedy kobiety oddaliły się i usiadły pod murem dziedzińca, a ciotka Sorichedda, która przed czterdziestu laty służyła w domu intendenta, zaczęła po raz tysiączny opowiadać historyę swojej dawnej pani.

— Była margrabianką. Ojciec jej był przyjacielem od serca króla hiszpańskiego i dał jej w posagu tysiąc skudów w złocie. Wiele to będzie tysiąc skudów?

— A cóż to znaczy tysiąc skudów?— rzekła z pogardą Agata.—Małgorzata Carboni ma ich aż cztery tysiące....

— Nie — zauważyła Rebeka — daleko więcej, jak cztery tysiące. Czterdzieści tysięcy!

— Wy nie wiecie sama, co mówicie — zawołała ciotka Sorichedda. — Tysiąc skudów w złocie nie posiada nawet pan Francischine.

— Ot idźcie, idźcie! Jesteś już zdzicinniała—zawołała Agata—w złości. Co znaczą tysiąc skudów? Jeżeli je posiada Franciszek Carchidu w podeszwach od bucików.

Kłótnia się zaostrzała; kobiety zaczęły się lżyć wzajemnie.

— To się już wie, dlaczego ty wychwalasz twego Franciszka, to plugastwo odnowione!..

— Plugastwem jesteś ty, stara grzesznico!

— Ach!

Liścin morwowy
Kto to robi, ten myśli...

Ani słuchał, i naraz, pomimo niepokoju, który nim miotał, wybuchnął śmiechem.

— O! — zawołała Agata, opierając się o mur — dobry wieczor jaśnie panu! Co jaśnie pan tu w ciemnościach porabia? Pokażno twą piękną buzię.

— Proszę! — odpowiedział, zbliżając się i szczypiąc ją w ramię. A Rebeka, usłyszawszy śmiech studenta, przysiadła do ziemi, chcąc się ukryć i szczypała Agatę w nogę.

— Ach, idźcie do dyabła, który was spłodził! — przeklinała dziewczyna. — Tego już trochę za wiele! Zostawcie mnie, albo... opowiem...

Ale oni oboje szczypali ją jeszcze silniej.

— Aj, aj! Do dyabła! Rebeka nie potrzebuje być dzisiaj wieczór zazdrosną... aj! dzisiaj wieczór ciotka Tatana poszła zapytać... mam mówić, czy nie?.. Ach!

Ani cofnął się, pytając sam siebie, jakim sposobem ta dyablica Agata mogła wiedzieć?..

— Serduszko ty moje, szanuj ciotkę Agatę — rzekła z uśmiechem Rebeka zrozumiawszy odrazu a ciotka Sorichedda pytała:

— Proszę cię, Ani Atonza, powiedz mi, kto w Nuoro może mieć tysiąc skudów w złocie?

Wieśniak zbliżył się i zapytał:

— Powiedz mi, Ani, czy to prawda, że Papież ma siedemdziesiąt siedem kobiet na swoje usługi?..

— Co?..

Ani nie odpowiedział, może nawet nie słyszał, widział postać posuwającą się na końcu ulicy i czuł, że mu się słabo robi. To była ona, stara posłanka gołębica, która wracała niosąc w swych niewinnych ustach, jako kwiat życia lub śmierci, fatalne słowo.

Młodzieniec odszedł i zamknął drzwiczki które wychodziły na dziedziniec, a jednocześnie ciotka Tatana wracała tamtą stroną i zamykała drzwi od ulicy. Wzdychała i była jeszcze nieco blada i przygnębiona, taka jaką w myśli widział ją Ani, przy blasku ognia klejnoty, hafty, pasek i pierścionki żywo błyszczały.

Ani podbiegł do niej i niespokojnie spojrzał na nią, a ponieważ milczała, z niecierpliwością zapytał:

— Cóż wam powiedziano?

— Cierpliwości, synu Zaraz ci powiem.

— Nie. Powiedzcie teraz, zaraz. Czy mnie chcą?

— Ta..a..a..k! chcą ciebie! — wymówiła stara, otwierając ramiona.

Ani siedział oszołomiony, trzymając głowę w dłoniach; ciotka Tatana spojrzała na niego z litością i potrząsła głową — a tymczasem drżącemi rękami rozpinała złoty pasek.

— Chcą mnie! Chcą mnie! Czyż to być może, — powtarzał Ani.

Przed piecem kot czekał jeszcze na szczura, i musiał już usłyszeć jakiś szmer, bo ogon mu drgał: rzyczywiście po chwili Ani posłyszał cichy jęk śmierci; ale jego szczęście było tak zupełne, że już nawet nie myślał o tem, że istnieją na świecie boleść i smutek.

*

* *

Sprawozdanie szczegółowe ciotki Tatany oblało nieco zimną wodą ten wielki ogień radości.

(D. c. n.)

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreznа) Nr 9, róg Puszkińskiej.